Nr. 123. Lwów — Sroda dnia 29 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.



# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.



Dziś: św. Maksyma | Andronika
Jutro: św. Feliksa P. | Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

*Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:*
*Miesięcznie 1 zł. 10 ct.*
*Kwartalnie 3 „ 30 „*
*Półrocznie 6 „ 60 „*
*Rocznie 13 „ 20 „*
*Zmiana adresu kosztuje 20 ct.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 28 maja.

Na azyatyckim wschodzie zaszły naraz ogromne zmiany, widocznie przygotowywane skrycie, a wszystkie na niekorzyść Japonii. Chiny, Korea i Formoza jednocześnie zwróciły się przeciw niedawnemu zwycięscy, u którego stóp leżały rozbite. Chiny zerwały rokowania prowadzone w Czi-Fu i odmówiły kontrybucyi w zamian za południową Mandżuryę, której na żądanie mocarstw zrzekła się Japonia. W Korei odbył się zupełny przewrót. Tamtejszy minister Kim-hon-dżins, rządzący pod protektoratem Japonii, nagle otrzymał dymisyę, a stało się to w ten sposób, że w nocy zjawił się w jego mieszkaniu były regent, ojciec królewski Taiwonkun i złożywszy go z urzędu, zabrał mu wszystkie pieczęci i akta i postawił straż przy jego zagrodzie. Na drugi dzień już urzędował nowy minister, niejaki Bokugelko, którego pierwszym czynem było ułożyć i podpisać akt sojuszu z rosyjskim konsulem. Treść tego dokumentu nie jest jeszcze znana w całości; głoszą tylko, że zamiast protektoratu japońskiego zgodziła się Korea mieć rosyjski i że organizacyą tego kraju zajmie się Rosya. Zaraz po tym przewrocie pełnomocnik japoński z wszystkimi urzędnikami wyjechał z kraju — czy dobrowolnie, czy też zmuszony do tego przez nowego ministra, — o tem nie wiadomo, wszelako niezawodnie dlatego, że się dokonał ów przewrót. Wreszcie Formoza ogłosiła się niepodległą republiką, a to znowu tak się stało. Nowy japoński namiestnik admirał Kabayama, przypłynąwszy do wyspy, dowiedział się, że z Pekinu nie nadszedł jeszcze rozkaz bogdychana, aby administracya chińska ustąpiła z wyspy. Wydał tedy proklamacyę do ludności, przyjętą na pozór bardzo dobrze, gdyż wnet potem przybyli do niego wybitni mieszkańcy z zapewnieniami uległości i prośbą, aby przemocą nie opanowywał wyspy i uniknął niepotrzebnego rozlewu krwi w utarczkach z chińską załogą, gdyż wskutek takiego zamieszania ucierpi ludność. Chiński wice-król Tang-czyngsung oświadczył ze swej strony admirałowi Kabayamie, że ani mu przez głowę nie przechodzi stawiać jakiegokolwiek oporu japońskiemu prawu, lecz prosi o uwzględnienie, iż nie nadszedł jeszcze bogdychański rozkaz, a dopóki on nie będzie odczytany żołnierzom, dopóty oni mają prawo odmówić posłuszeństwa oficerom. Admirał Kabayama uznał te argumenta i odpłynął na najbliższą wyspę w grupie wysp Rybackich, o czem zawiadomił swój rząd w Tokio. Tam wiadomość ta wywołała zdziwienie, bo już przedtem otrzymano doniesienie z Pekinu, że bogdychan podpisał rozkaz ustąpienia z Formozy Okazało się jednak, że wszystko było chińskim wybiegiem. Wprawdzie bogdychan podpisał rozkaz, aby Formozę oddano Japonii, ale wykonanie tego rozkazu powierzył synowi wice-króla Li, młodemu mandarynowi Li-czing-fangowi, ten zaś zamiast siąść na okręt, odpłynąć na Formozę i tam ów rozkaz wszędzie odczytywać, wolał zamknąć patent bogdychański do słoniowej kasetki, owinąć ją w żółty jedwab i wyjechać do prowincyi swego ojca. Z powstałej w ten sposób zwłoki skorzystano na Formozie dla ogłoszenia republiki, której pierwszym prezydentem został dotychczasowy chiński wielkorządzca Tang-czyngsung Po dokonaniu tego przewrotu zawiadomiono o nim konsulów europejskich, z których niejeden pewnie sam przyczynił się do takiej zmiany, następnie w portach wywieszono flagi tej nowej republiki — w błękitnem polu żółty smok — i wreszcie posłano admirałowi Kabayamie uprzejmą prośbę, aby nie fatygował się na Formozę, bo tu, niestety, będzie powitany tylko granatami i torpedami.

Tak cała dekoracya zupełnie się zmieniła. Można przypuszczać, że Formozianie usłuchali rad Francyi i Hiszpanii, bo pierwsze z tych państw ze względu na Tonkin i Anam, a drugie ze względu na wyspy Filippińskie nie chcą japońskiego sąsiedztwa i dlatego odrazu protestowały przeciw pokojowemu traktatowi zawartemu w Simonoseki. Zapewne także Chiny zachęciły Formozian do takiego zwrotu, bo one oczywiście rozumieją, iż ta nędzna republika przy poparciu obcych mocarstw utrzyma się jeno dopóty, dopóki Japonia nie pogodzi się z utratą tej zdobyczy, a potem wyspa znów wróci pod berło bogdychańskie. Natomiast zwrot w Korei jest niezawodnie dziełem samej jeno Rosyi. W związku ze zmianą, dokonaną w Soulu, znajduje się wiadomość, że wojska rosyjskie w Syberyi wschodniej nagle się pojawiły w znacznej liczbie pod Girynem, na granicy Mandżuryi, co wskazuje, że na wypadek dalszych zawikłań Rosya uderzy na japońskie wojska, które jeszcze zajmują Mandżuryę. Tu sytuacya japońska jest trudna, albowiem po zawarciu traktatu pokojowego rząd tokiocki, ulegając naciskowi trzech europejskich mocarstw (Rosyi, Francyi i Niemiec) począł wycofywać swe pułki i w końcu zostawił na całym chińskim lądzie tylko dwie dywizye, rozłożone w ten sposób, że po jednej brygadzie stoi w twierdzach Wei-hai-wei i Port-Arthur, a tylko dwie brygady zajmują całą południową Mandżuryę. Każda brygada składa się z dwóch pułków. Jest to więc siła za mała do jakichkolwiek militarnych operacyi, zwłaszcza, że oprócz wojsk rosyjskich wejdą w grę także i chińskie, chociaż bardzo liche, zawsze jednak niezasługujące na zupełne lekceważenie.

Stosunki zatem obróciły się tak, że Japonia może stracić wszystkie zgoła owoce swych zwycięstw: i kontrybucyę, i ziemie przyznane jej traktatem pokojowym i wpływ na Koreę, która z pod nominalnego protektoratu chińskiego może przejść wprost pod panowanie rosyjskie. Byłaby to ogromna klęska dla Japonii i byłoby zarazem to, o czem kilkakrotnie pisaliśmy na początku wojny dwóch państw mongolskich, że one walczą ze sobą, a wszystkie rezultaty tej walki zgarną mocarstwa europejskie.

Niebawem będziemy mogli sądzić, jak się rozwiną dalsze wypadki. Jeżeli z Japonii poczną dywizye wracać na ląd chiński lub do Korei, gdzie jedenaście miesięcy temu zaczęła się wojna, to będzie znaczyło, że Japonia czuje się na siłach do nowej wojny, już naturalnie nietylko przeciw republice formozańskiej i Chinom, ale także przeciwko Rosyi.

---

Parlament niemiecki zamknięto 24 b. m. bez żadnej zapowiedzi, kiedy on znowu będzie zwołany. Zaczął się on 5 grudnia skandalicznem zachowaniem się socyalistów, którzy szyderskim śmiechem odpowiedzieli na wezwanie prezydenta Lewetzowa, aby izba wzniosła okrzyk na cześć cesarza; potem wśród zgryźliwych utarczek i wzajemnych niegrzeczności odrzuciła wniosek swego prezydenta o złożeniu hołdu Bismarkowi, co pociągnęło za sobą zmianę prezydyum; dalej obaliła ustawę przeciw wywrotowcom, przyczem znowu niegrzeczności sypały się jak z rogu obfitości od stołu ministeryalnego na deputowanych i w odwrotnym kierunku; później odrzuciła jeszcze projekt nowego opodatkowania tytoniu, a dopiero pod koniec obeszła się cokolwiek łaskawiej z projektem wódczanym i cukrowym. Działalności dodatniej nie było; natomiast nastąpiło ogólne poróżnienie się stronnictw i zupełny rozbrat ich z rządem. Centrum zerwało z konserwatystami, agrarzyści z ministeryum — i wreszcie nastąpił koniec.

To samo czeka sejm pruski, w którym rząd także już nie posiada posłusznej większości. Okazało się to podczas obrad nad wnioskiem Arendta, aby izba uchwaliła w sprawie waluty taką samą rezolucyę, jaką przedtem przyjęła izba panów. Rezolucya ta brzmi: „Wzywa się rząd, aby się starał o zwołanie konferencyi międzynarodowej i na niej przemawiał za wprowadzeniem waluty podwójnej“. Pomimo protestu ministrów, izba przegłosowała liberałów i rezolucyę tę przyjęła znaczną większością. Od tej chwili dni sejmu zaczęto uważać w Berlinie za policzone. Lecz i stosunki parlamentarne są anormalne.

---

Z Konstantynopola donoszą, że sułtan zwołał do Iildiz-kiosku „wielki dywan“, t. j. radę złożoną z wszystkich wybitnych dygnitarzy, dla rozpatrzenia noty, którą wystosowały mocarstwa w sprawie ormiańskiej. Po gruntownych naradach postanowiono odpowiedzieć ambasadorom, że Porta zgadza się na wykonanie projektowanych reform, ale nie w samej tylko Armenii, lecz w całej monarchii, która zatem będzie podzielona administracyjnie na prowincye podług narodowości i każda z tych prowincyi otrzyma wicegubernatorów, naczelników powiatowych i sędziów z miejscowej ludności, a dochody z podatków będzie w połowie obracała na własne potrzeby, resztę zaś obowiązana będzie składać do kasy państwowej. W ten sposób Ottomania przekształci się w państwo decentralizacyjno-autonomiczne. Zaprowadzenie takich reform w całej monarchii jest pomysłem zręcznym, bo przez to Armenia nie otrzyma wyjątkowego stanowiska, które zachęcałoby ją do ciągłego wyodrębniania się, co z biegiem czasu doprowadziłoby do zupełnego odcięcia tego kraju od reszty ziem sułtańskich. Na jedno tylko żądanie mocarstw nie zgodził się „wielki dywan“, a to mianowicie na to, aby wali (namiestnik) był mianowany zawsze tylko na pięciolecie i to za poprzednią zgodą mocarstw na osobę walego. Podobno ambasador rosyjski natychmiast zawiadomił Portę, iż Rosya wcale nie myśli nalegać na przyjęcie tego punktu przez sułtana; a że to Rosya robi, jest oczywiście całkiem zrozumiałe, bo jej nic na tem nie zależy, żeby Armenia była pod kontrolą mocarstw. Poprzednie żądanie ambasadorów, aby w Konstantynopolu rezydował nadzwyczajny komisarz dla Armenii, niezależny od Porty, a podlegający tylko sułtanowi i ambasadorom, mocarstwa same wycofały z noty. Tak, jak się zdaje, sprawa ormiańska, będzie załatwiona pomyślnie.

---

## Salon na Polu Marsowem.

**Paryż** w maju.

Salon paryski wyczerpuje się — jak się zdaje — podobnie jak artysta, sztuka zbiorowa tak, jak indywidualna. Niezwykłą świetność zeszłorocznej wystawy wypadło okupić w tym roku niezwykłą jałowością.

Są wprawdzie, jak w poprzednich latach, olbrzymie płótna panów Puvis de Chavannes, Rolla i innych mistrzów głośnych; ale cały szereg najwierniejszych przyjaciół tego „drugiego“ salonu paryskiego, który od lat kilku otwiera wrota swe przed inauguracyą „pierwszego“ salonu, skrewił w tym roku. Nie masz ani Carolusa Duran, ani Gervexa, ani Tofana; nie masz Dalona, Beranta, Bracquemonda.

Dzięki tym pustkom, lepiej niż zazwyczaj pomieszczono nadesłane obrazy i łatwiej się zoryentować w olbrzymich salach wystawowych.

Nowe płótno Puvisa umieszczone na miejscu honorowem, w klatce schodowej. Mistrz francuski, który dotychczas siły swe wyłącznie Francyi poświęcał i na którego cześć Paryż niedawno wydał bankiet, po raz pierwszy przyjął zamówienie na dzieło monumentalne, przeznaczone dla zagranicy. Jest to wielkie *panneau* dekoracyjne dla biblioteki bostońskiej: „Muzy-inspiratorki oklaskują geniusza światła“. Widzimy więc, jak zwykle na symbolicznych obrazach Puvisa, przeczyste błękitne niebiosa, w których unoszą się białe, skrzydlate postacie o twardym, grottowskim rysunku; a mimo tych wszystkich wystylizowanych lub poprostu zmanierowanych kańczastości, całość sprawia wrażenie niezmiernie harmonijne i budzi nastrój uroczysty, niby oratoryum.

Wszystko się przebacza głębszemu artyście, w którego dziełach, acz zeszpeconych szablonem dziwacznego nieco stylu, przebija się świadomy, czysty i wielki ideał. Ale najudatniejsze nawet efekty świetlne, najponętniejszy rysunek i najwyrafinowańszy koloryt pogodzić nas nie mogą z obrazem robionym po omacku, w pogoni za sensacyą, a z pretensyami na dzieło monumentalne. Takiem właśnie jest wielkie płótno Rolla „Joies de la vie“, przeznaczone dla ratusza paryskiego. W gaju pod Paryżem, w jasnych promieniach przedpołudniowego słońca, odbywa się bakchanał wyuzdany, do którego przygrywa trzech muzykantów w czarnych surdutach modnego kroju. Nagie kobiety wygrzewają się w słońcu, leżąc na mchu leśnym, inne opasują ramieniem kochanków itd. itd. Miał to być Rubens, odświeżony plenairem i przeniesiony w nasze czasy; próba się nie udała i miasto monumentalnego jakiegoś „Święta Wenery“ mamy przed sobą najzwyklejszy Moulin Rouge...

Ratusz paryski, który odbudowano po komunie, a którego dekoracyj jeszcze nie ukończono, stanowić będzie istną galeryę obrazów, dzięki licznym zleceniom rady gminnej. Będą tam rzeczy mistrzowskie, jak np. „Lato i Zima“, alegoryczne obrazy Puvisa; będzie szereg kompozycyj monumentalnych o cechach kompletnej degeneracyi, jak np. pomarańczowe płótna Bernarda; lecz większość składać się będzie z wielce banalnych obrazów rodzajowych, ilustrujących życie paryskie, a nakreślonych w rozmiarach monumentalnych. Do tej kategoryi zaliczyć należy obraz L'Hermitte'a „Poranek w halach“, rzecz sumiennie malowaną. ale szczerze nudną.

Jakoś malarstwo monumentalne na polu Marsowem kuleje w tym roku. Obraz historyczny reprezentować ma płótno Burnarda: „Karol Śmiały opuszcza pole bitwy po potyczce pod Morat“. Znać poczciwemu Szwajcarowi, który dotychczas malował tylko krowy gór rodzinnych, zachciało się studyować konie w biegu, lecz niepotrzebnie powsadzał na nie pajaców żelaznych. Jest jeszcze jakaś scena mordów i plądrowania, wyjęta przez Lafona z historyi Konstantynopola w IV-ym wieku, rzecz namalowana poprawnie, lecz szablonowa; ot i całe malarstwo historyczne.

Obraz dekoracyjny nie przedstawia się korzystniej. Latouche, malarz, którego talent musi być uznany, skoro minister sztuk pięknych zamówił u niego cały szereg płócien dekoracyjnych wielkich rozmiarów, symbolizuje cztery pory roku, posługując się bernardowską fontanną tomów pomarańczowych; nic nienaturalniejszego, nic bardziej krzyczącego nad to ilustrowane wydanie „Zwyrodnienia“ Nordaua.

Jak zwykle w tym salonie, tak i dziś artysta zagraniczny ratuje wielką sztukę. Tym razem malarzem-zbawicielem jest p. F. Uhde, który wystawił wzruszającą „Drogę do grobu“ Jedyny obraz religijny, malowany ze szczerem, naiwnem uczuciem; jednak i na nim ciąży fatalność tego salonu: Uhde, kuszący się zazwyczaj o pojęcie oryginalne, wziął rozbrat z własną manierą i dał nam studyum według mistrzów włoskich.

* *
*

Portret bywa najświetniejszym działem wystaw dzisiejszych. Są ku temu ważne przyczyny. Ktokolwiek z malarzy posiada zdolność uchwycenia podstaw indywidualnych, poświęca portretowi najlepszą część sztuki swej, gdyż jedyne to pole, gdzie zbyt z góry jest zapewniony. Bogata publiczność znowu najbardziej interesuje się portretem i najchętniej jeszcze na portret wydaje pieniądze, gdyż z „zamiłowaniem dla sztuki“ łączy się tu próżność

Lecz w tym roku na polu Marsowem i portret nie dopisał. Mówią, że w Paryżu w ogóle nastał wielki krach na portrety.

— Za dużo amatorów! — żalą się malarze — to nasza plaga. Mnóstwo dziś w Paryżu paniczów i panienek z bogatego domu, którzy dla zabicia czasu i dla dogodzenia próżności własnej, wyuczyli się malarstwa u wielkich mistrzów. Wszystko to, niezdolne do kompozycyi, rzuca się naturalnie na portret. Naturalnie, że malują nasamprzód wszystkich krewnych swych, a że przy tych próbach pomaga im zawsze jakiś *cher maitre*, dawny ich nauczyciel, więc portrety udają się jako tako W ten sposób panicze zabierają nam sporą część dawniejszej klienteli.

— Fotografia nas zabija! — mówią inni portreciści. — Średni malarz kupuje sobie zakład i staje się znakomitym fotografem; a każdy wie, że dobra fotografia warta więcej, niż średni portret. Za pięćdziesiąt franków dostanie pan odrazu tuzin znakomitych portretów, a za pięćset tylko jeden kiepski.

— Możebyśmy znieśli konkurencyę amatorów i fotografów — rzecze znów inny — ale jest inna rzecz, która dziś portret rujnuje. Oto, gdy dawniej portretowani zachowywali się *en grand seigneur*, a portreciści byli kabotynami, dziś artysta pozuje na wielkiego pana, a kabotynem

---

18)

## OPOWIEŚCI PRAWDZICA

### (Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

### VI. „Metella“.

I.

Pani Laura Lubiczowa, bliska kuzynka Prawdzica, mieszkała w innej okolicy kraju, widywali się jednak dość często i korespondowali ze sobą, bo od najmłodszych lat stosunek między nimi był bardzo serdeczny.

Była to ta sama kuzyneczka, która za młodych bardzo lat, jeszcze uniwersyteckich Prawdzica, tak serdecznie się cieszyła w Dymitrowie jego konceptem pojechania w przebraniu chłopca stajennego z listem, aby w sąsiedztwie ujrzeć ładną pannę.

Nieco starsza od niego, wyszła była za mąż, a że pożycie jej z mężem było bardzo szczęśliwe, wyobrażała sobie, że każde małżeństwo równie szczęśliwem być musi, trzeba więc, żeby się ludzie żenili koniecznie. W Prawdzicu raziły ją dwie rzeczy: najprzód niepomierna jego namiętność do koni i wyścigów, której nie obawiała się tyle ze względów finansowych, ile ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie się ciągle narażał; powtóre zaś, bądź co bądź lekkomyślne życie, które prowadził „flirtując“ w towarzystwie i bałamucąc się na prawo i lewo z damami półświatka.

Przedsięwzięła sobie koniecznie ożenić go w przypuszczeniu, że jak jej to się uda, to już żona swoim wpływem potrafi go odwieść od owych sztuk karkołomnych, które w jej wyobrażeniu co do niebezpieczeństwa stały zupełnie na równi z temi, które w cyrku wyprawiają akrobaci na trapezach zawieszonych w wysokości mniej więcej trzeciego piętra.

Ale nie była to rzecz łatwa.

— Ustatkuj się już raz kuzynku — mawiała — porzuć te wszystkie divy cyrkowe i teatralne, i ożeń się, jak na porządnego i przyzwoitego człowieka przystoi.

— Dobrze kuzynko — odpowiadał, całując w rękę — znajdź mi taką poczciwą, porządną żonę jak pani Laura Lubiczowa, tobym się gotów ożenić.

— Pleciesz, kuzynku, nie do rzeczy, nie można z tobą mówić na seryo.

— Jakto nie na seryo, przeciwnie, bo jeszcze są dwa warunki, trzeba żeby ona mnie się podobała, a ponieważ „le mariage est un crime, qui exige un complice“, trzeba także, ażeby zechciała pójść za mnie.

Poczciwa pani Laura wynajdywała najrozmaitsze panny, ale on każdej coś miał do zarzucenia: jedna mu była za mało arystokratycznego rodu, o drugiej znowu mówił, że to za wysokie progi na szlacheckie nogi, bo przeciętna galicyjska panna utytułowana, zamęźcie z nieutytułowanym szlachcicem uważa za mezalians, chociażby jego ród był lepszy i dawniejszy niż jej: jedna mu była nadto światowa, druga nadto parafianka; jedna za mało wykształcona, druga zanadto „bas bleu“, słowem każdej przypiął łatkę, czule dziękował kuzynce, całował w rękę, i wracał flirtować po salonach, i bałamucić się w garderobie cyrku, albo za kulisami teatrów krajowych i wiedeńskich.

Najbardziej się pani Laura obawiała tego, żeby, jak to się niestety zdarza, wielu młodym ludziom do tych kółek uczęszczającym, nie „zaplątał się“ w jakiś długotrwały stosunek, z którego potem powstają rzeczywiste, urojone albo wmówione (oczywiście przez stronę interesowaną) obowiązki, a rezultatem jest: zwichnięcie życia.

Ale właśnie tego niebezpieczeństwa u Prawdzica nie było.

Powtarzano sobie w klubie jego powiedzenie, może praktyczne, ale dość cyniczne; miał powiedzieć: Pojmuję, że się fiakra bierze na godziny, dnie, tygodnie, a nawet i na miesiąc, ale żeby przyzwoity człowiek nabywał go na własność, i czepiał sobie tem samem kulę u nogi, tego pojąć nie mogę.

Przy podobnych teoryach i lekkiem życiu, z drugiej strony wyobrażenia miał o kobietach i o małżeństwie zupełnie odmienne od wyobrażeń młodych ludzi, z którymi żył, bo bardzo poważne i sercowe. To też okrzyczano go za dziwaka mającego o kobietach pojęcia średniowieczne: „Dieu et les dames“, jakby jakiś paladyn albo trubadur.

Kiedyś w klubie przy obiedzie jakiś młody elegant siedzący przy tym samym, co on, stole, wyraził się o kobietach w ogóle bardzo niekorzystnie i pogardliwie, jak to dziś bywa zwyczajem niektórych niedowarzonych młodzieńców. Prawdzic bardzo chłodno zapytał go:

— A pan miał matkę?

Cicho się zrobiło przy stole, młody człowiek się zmięszał i milczał.

Prawdzic powtórzył zapytanie.

— Mam — odpowiedział tamten.

— A może i siostrę?

— Dwie.

— No widzi pan, ja nie mam szczęścia, matki nie znałem prawie, bo mnie odumarła dzieckiem jeszcze, siostry mi Pan Bóg nie dał, a choć znacznie starszy od pana, nieśmiałbym nigdy wypowiedzieć takiego ogólnikowego sądu, jak pan przed chwilą, boby się nim musiał urazić każdy, który, jak pan, ma szczęście mieć na świecie kobietę lub kobiety, które musi czcić i poważać.

Młodzieniec zamilkł.

Co do małżeństwa miał jak mówiono jeszcze „dziksze“ wyobrażenia w porównaniu z ogólnie przyjętemi w dzisiejszych czasach. Mawiał naprzykład, że każda niewierność, nawet ze strony męża, prawie ogólnie w towarzystwie tolerowana, jest złamaniem danego słowa, i śmiał nawet dodawać, że wobec panującego wówczas indyferentyzmu religijnego zupełnie na jedno wychodzi, czy przyrzeczenie dane wobec księdza w kościele i stwierdzone przysięgą, czy nie; bo bardzo wielu ludzi uważa przysięgę za rzecz formy, ale przyrzeczenie, w jakiejkolwiek formie dane, obowiązuje uczciwego i honorowego człowieka.

Między innemi utrzymywał on też, że nie pojmuje zupełnie jak można małżeństwo traktować jako interes. Pojmował, że człowiek z bardzo skromnym majątkiem, a nie mogący lub nie umiejący go pracą powiększyć, nie może się żenić bez majątku, ale nie rozumiał, żeby można żenić się wyłącznie tylko dla majątku; a mawiał, że jedną z największych korzyści, które daje zamożność, jest możliwość ożenienia się choćby bez majątku, ale podług swego wyboru.

Z temi zasadami nie krył się zupełnie, to też miał ustaloną reputacyę dziwaka i człowieka zupełnie przestarzałych, nie tegowiecznych pojęć.

Prócz powyższych wyobrażeń odzywał się także z tem, że małżeństwo powinno być oparte na wzajemnem uczuciu i to był może jeden z powodów, dla którego o niem nie myślał. Nie był wcale przystojny, i wiedział o tem; nawet w najmłodszych latach, w tych kiedy mniej więcej każdy młody chłopak ma się za zdobywcę serc („irrésistible“), był on wolnym od tej śmieszności, i powiadał sobie, że chociaż nie jest ani garbatym, ani kulawym, ani dziobatym, to jednak średni wzrost, szczupła o wąskich piersiach budowa ciała, bardzo cienkie nogi, od ciągłej jazdy konnej w kabłąki wygięte, a rysy twarzy może aż nadto wyraziste, nie kwalifikują go wcale na Adonisa. To też do dam w towarzystwie zbliżał się zawsze z pewną nieśmiałością, a jeśli flirtował, to nie dlatego, ażeby kobietę zająć sobą, i sprawić na niej wrażenie, ale we „flircie“ szukał osobistych wrażeń dla siebie, a piękne rysy twarzy, błyszczące oczy, elegancka figura, piękny biust, ładna nóżka, zwłaszcza jeśli połączone ze sprytem i wdziękiem, miały dla niego urok nieprzeparty.

Jeśli się panie, z któremi flirtował, dobrze z nim bawiły, to przypisywał to swemu sprytowi i umiejętności rozmawiania, a pod tym względem miał sporą dozę zarozumiałości.

Pomimo wszystkiego, wielkoświatowe kumoszki szeptały sobie na uszko o jakichś jego sukcesach, ale on się nigdy niczem nie zdradził, a głośno mówił, że mało zna rzeczy śmieszniejszych, jak mężczyzna, pozujący na Donżuana z profesyi — „Le coq du village“. Ale to poczucie, że mu natura odmówiła wszelkich powabów, wyrobiło w nim już od młodu nieprzepartą chęć wynagrodzenia tego braku elegancyą w ubiorze i manierach. Od najmłodszych lat starał się zawsze być bardzo eleganckim, ale nie elegantem, miał wrodzony jakiś wstręt do tej tuzinkowej elegancyi kupczyków i „commis voyageurs“, którą znajdował w najwyższym stopniu „mauvais genre“.

Kiedyś za młodu jeszcze, nim wstąpił na uniwersytet, przeczytał był z wielką uwagą i skupieniem ducha znaną, odwieczną, ale zawsze prawdziwą, bo na ściśle psychologicznych zasadach i rozumowaniach opartą powieść Bulwera „Pellham“. W czterdziestym czwartym rozdziale tej powieści bohater ku zbudowaniu czytelników wypisuje prawie w formie kodeksu, zasady ubierania się dla ludzi dobrego towarzystwa.

Prawdzic kodeksu tego wyuczył się na pamięć, a szczególnie jeden artykuł jego, mianowicie szesnasty, stał się pod tym względem jego przewodnią gwiazdą.

Opiewa on: „Ubieraj się tak, aby nigdy o tobie nie mówiono: jak on dobrze ubrany“, ale: „jak on na gentlemana wygląda“ *).

Tak też starał się ubierać, zawsze skromnie, w ciemnych barwach, ale też zawsze suknie jego pochodziły od bardzo dobrego krawca.

Wypowiedział wojnę modzie, aby nikt nie mógł powiedzieć, że się ubiera jak wiedeński „Strizzi“ — wówczas nie był jeszcze wynaleziony równie piękny wyraz „Gigerl“ — i wybrał sobie jeden krój ubrania, niezależnie od mody zawsze mniej więcej jednakowy, bo wolał się ubierać podobnie jak książę X. i hrabia Y., niż jak rzesza modnisiów.

Ale co uchodzi w Wiedniu i wielkich miastach, wzięto mu za złe w Galicyi, gdzie ledwie było kilku panów i to wielkich panów, podobnie się ubierających; więc obwołano go dziwakiem małpującym naszych magnatów zcudzoziemczałych, bo za granicą wychowanych, ażeby ile możności podobnie do nich wyglądać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Gentlemanlike.

który go naciąga, stał się magnat, bankier i dygnitarz państwowy. W zasadzie sławny portrecista bierze po pięć, po dziesięć czy po dwadzieścia tysięcy franków od portretu. Lecz każdy przychodzi doń z protekcyą: ten od przyjaciela, tamten od byłego protektora, inny jako zwiastun nowego jakiegoś protektora, który z pewnością zapłaci 50.000 za portret, byleby ten na próbę zrobił za 500... Zresztą, powiadają, nie potrzeba wielkiego portretu; ot, szkic jakiś, parę kresek i plam mistrzowską ręką, choćby miniatura...

I tu raz jeszcze przypominają historyę Whistlera z owym baronetem angielskim, który wyłudził u niego portret żony za sto gwinei.

Sądząc z portretów wystawionych, artyści mają racyę z temi żalami. Portretów amatorskich moc, a w pracach artystów poważnych czuć zniechęcenie i pośpiech. Wyszukajmy jednak dzieła, które najlepiej się powiodły.

Do takich należy bezsprzecznie portret Józefa Hofmana, malowany przez amerykanina Shannona w Londynie. Shannon należy znać do szkoły modnych dziś „enfumeur'ów“ którzy pogrążają postać i głowę w niewyraźnym półcieniu, tak, że wyglądają, jak zadymione. Są to plein-airyści ciemności. Maniera ta, nader efektowna w ręku zręcznego i roztropnego mistrza, pochodzi od Tournesa; wziął ją dziś w arendę głównie Carrière, który stosuje ją w sposób przesadny.

Po mistrzowsku włada nią Niemiec Lenbach, którego portrety przypominają płótna starych mistrzów weneckich, jak je dziś w galeryach widujemy, głowy Tintoretta lub Palma Vecchii. Lecz gdy w Niemczech za przykładem Lenbacha ów „dym“ jest brunatny, w Paryżu i w Londynie lubują się w dymie czarniawym, naśladującym patynę obrazów Velasqueza. Takim jest portret Shannona; lecz przyznać należy, że Shannon zachował miarę należytą i że blada twarz młodego Hofmana zarówno jak ręce spoczywające na klawiaturze, nader efektownie wydobywają się z tej sfery dymnej.

Wszystkie niemal portrety udatne są pędzla artystów obcokrajowych. Zaliczamy do nich — nie z uprzejmości — Axentowicza *„Dame en rose“* i portret małego synka artysty; sumienne i zajmujące zawsze studya amerykanina Ralshavena, wytrawny portret kobiecy sławnego Huberta Vossa.

Francuzi poszczycić się mogą chyba płótnami Aman-Jeana, smukłemi, przedelikaconemi kobietami J. E. Blanche'a, naśladowcy Gainsborough'a, wielkim heliotropowym portretem Dabute'a; z ich rzędów Rondel jedyny przykuć zdołał uwagę widzów studyum portretowem, które dla poetycznej piękności modelu, dla przeczystego rysunku i delikatnych modulacyj kolorytu przywołuje w pamięci kobiece głowy Tycyana z najlepszego okresu.

Niejaką sensacyę obudziły dwa tylko portrety, oba malowane przez artystów zagranicznych, ale mieszkających w Paryżu. Hawkins, artysta o niezmiernym talencie, ale pozostający dotychczas pod wpływem maniery Burne-Jonesa, przedstawił znaną publicystkę panią Severine na złotem tle, umieszczając nazwisko jej po obu stronach postaci. Potrzeba było tylko aureoli, by uzupełnić tę artystyczną kanonizacyę literatki. W życiu pani Severine posiada jeden tylko warunek świątobliwości: wiek kanoniczny, a i do tego się nie przyznaje.

Podobnie jak Severina, tak i Sarah Bernhardt ma co roku podobiznę swą w salonie. Tegoroczny portret jej wykonał Antonio de la Gandara. Jest to jeden z najpiękniejszych portretów rozgłośnej aktorki, a zatem jeden z najmniej podobnych. Artyście szło tym razem tylko o oddanie słynnej „linii“ Sary; przedstawił ją tedy z tyłu, okazując z twarzy słabiuchny tylko profil, niezmiernie schlebiony. Smukła postać Sary, otulona w białą, przylegającą toaletę, występuje nader efektownie z ciemnego tła. Portret ten w pomyśle przypomina całkowicie zeszłoroczny portret Gandary, wyobrażający piękną księżnę de Chimay. Tam i tu wysmukła postać biała na ciemnem tle... Sarah bardzo z tego zadowolniona. Ale czy i księżna de Chimay będzie zadowolniona?

* * *

Właściwych atrakcyj salonu szukać należy na polu obrazu rodzajowego i studyum alegorycznego.

I tu spotykamy się jednak przeważnie z imionami niefrancuskiemi. Prawdziwym klejnocikiem jest „Wezwanie“ Włocha Castiglione, scena zaczerpnięta z życia patrycyuszów weneckich XVI stulecia. We wspaniałej sali, zdobnej kolumnami, gdzie się odbywa biesiada, u suto zastawionego stołu, zapaśnicy z dobytemi szpadami stanęli naprzeciwko siebie. Daremnie kardynał, obecny na biesiadzie, stara się pogodzić przeciwników, a piękna kobieta, która znać była powodem sporu, z zajęciem przypatruje się temu pojedynkowi zaimprowizowanemu. Charakterystyka drobnych tych postaci, kostiumy, architektura, wszystko to okazuje rękę mistrza.

Nader wdzięczną jest scena z Don-Kichota, którą nadesłał malarz hiszpański Laureano Barrau. Wyobraża ona wielkiego rycerza w chwili, gdy piękne niewiasty, kiedy z niego żartują, okrywają mu twarz mydlinami.

Carrière wystąpił w tym roku z obrazem rodzajowym kolosalnych rozmiarów: jest to wnętrze jakiegoś teatru ludowego. Tak przynajmniej opiewa tytuł obrazu. Widz zgorszowany, że nic nie może, gdyż artysta dymną swą manierę sam tu doprowadził do absurdu. Z po za grubej zasłony dymu, który przedstawiać ma atmosferę zgęszczoną teatru, prześwieca tu i owdzie jaśniejsza plama, niby postać lub głowa oddalonego widza. Radźa Carrière'owi, by na drugi rok wymalował po prostu dym bez tych plam, a dojdzie do szczytu sztuki swej.

Lepiej powiodło się innemu malarzowi francuskiemu, Albertowi Fourié, z ogromnym również obrazem rodzajowym. Znacie temat, który od chwili rozkwitu naturalizmu i pleinairyzmu nie schodził wcale ze ścian wystawowych: jasno oświetlony ogród, w którym dziewka ciągnie sznurem oporną krowę. Za czasów naturalizmu obierano zazwyczaj za modele najbrzydszą dziewkę i najszpetniejszą krowę, a w kompozycyi nieregularność, przypadkowość, brak linii i harmonii były głównemi zasadami. Dziś Fourié obrobił ten sam temat, ale — o dziw! — zrobił z niego obraz piękny. Ta dziewka mocująca się z krową na świeżym, jasno zielonym trawniku, stanowi grupę pysznie zbudowaną. Nareszcie prawdziwa sztuka zaczyna wracać do salonów.

Tę samą uwagę zastosować można do obrazu Duńczyka Kroyera „Soirée calme sur la plage de Skagen“. Jest to obraz rodzajowy, połączony z pejzażem, a posiadający obok technicznego wykończenia tę wielką zaletę, że przemawia z niego nastrój, udzielający się duszy widza. Nie jest to już owa kolorowa fotografia wybrzeża morskiego, które widzieliśmy tylekrotnie za czasów naturalizmu; ale jest poetyczne oddanie harmonii i dziwnego uroku tej olbrzymiej, lekko falującej płaszczyzny wodnej, kiedy nad nią sklepi się niebo ciepłe, pogodne, błękitne. Dwie postacie dziewczęce, które przechadzają się po wybrzeżu, znać zatopione w zwierzeniach przyjacielskich, doskonale się łączą z tą wieczorną harmonią nadmorską.

Mógłbym wam opisać jeszcze parę lepszych obrazów rodzajowych, plastyczną scenę Claude'a „Funérailles de Pierre le Vénérable“, Courtensa pysznych majtków, grających w karty, „Conte fol“ Jossego Trappy, lecz wolę zakończyć ten krótki przegląd działu malarstwa opisem dwóch studyów alegorycznych, które na szczególną zasługują uwagę.

„Nadzieja“ Rosset Grangera: Ze zmroku błękitnego wychyla się postać młodej niewiasty o dziwnym jakimś, łagodnym lecz tajemniczym uśmiechu; włosy jej przeplata kwiat lilii, a w rękach widzimy kaganiec, którego światło rzuca pęk promieni pomarańczowych na tę kobietę tajemniczą, zbliżającą się do nas krokiem powolnym

„Kobieta i maryonetki“ Hawkinsa: Pyszny, obnażony tors kobiety, zwracającej ku widzowi uśmiechniętą, syrenią twarz Magdaleny przed pokutą; lewe ramię, o prześlicznym rysunku, przykrywa pierś, prawa ręka ścina nożycami maryonetki, zawieszone na sznurkach. Szerokie ramy, wymalowane przez artystę w brunatnym tonie Burne-Jonesa, podobnie jak całe to studyum alegoryczne, przedstawiają biblijnego węża z jabłkiem: a u dołu czytamy wiersze Baudelair'a:

„Que tu viennes du ciel ou de l'enfer, qu'im- (porte,
O Beauté! Monstre énorme, effrayant, ingénu,
Si ton oeil, ton souris, ton pied m'ouvrent (la porte
D'un infini que j'aime et n'ai jamais connu“.

* * *

Rzeźba nie jest obfita na polu Marsowem; jednak w tym roku ona głównie nadaje salonowi temu charakter odrębny, cechę niezawisłości i postępu, jaka go odróżnia od salonu pól Elizejskich. Rzeźba oficyalna, alegoryczna i monumentalna skupia się w pałacu przemysłowym. Tu za to widzimy sceny z życia, jak rybaków Charliera, spychających czółno do wody, górników dłuta Le Roy, robotników w rozmowie z żonami Baffiera, lub wreszcie owego biedaka, dotkniętego trądem, a podtrzymywanego przez mnicha, pomysłu znanego rzeźbiarza belgijskiego Konstantego Meuniera.

Tu też uczczono zgasłego przedwcześnie rzeźbiarza Carrièsa zbiorową wystawą dzieł jego i szkiców. Carriès należał do gardzicieli rzeźby klasycznej, uwielbiał pierwszych malarzy holenderskich, rozkochanych w szpetocie, których sztuka niemniej lubi dziwaczną szpetotę, ale w tej szpetocie charakterystyczności. Taką jest też sztuka Carrièsa, a zwłaszcza wielka brama, która była głównem dziełem jego życia; zdobią ją postacie o brzydocie tak potwornej i śmiesznej, na jaką nawet fantazya Breughela, zwanego Piekielnym, nigdy się nie zdobyła. Podziwiajmy je!

Lepiej wyszedł na naśladownictwie dawnych mistrzów holenderskich Lambeaux, który wystawił kolosalną a świetnie zbudowaną grupę z bronzu „L'ivresse“. Kiedy Carriès naśladował Breughela, Lambeaux wziął sobie za wzór Rubensa. Kobiety jego, zataczające się w tańcu pijanym, okazują potężne, nieproporcyonalnie grube kształty, w których się kochał Rubens, ale nie brak im też onej zdrowej piękności, owego tryskającego nadmiaru życia, które podziwiamy u Rubensa. Słowem, jest to „Taniec“ Carpeau'a, zdjęty z fasady opery paryskiej i przetłómaczony na holenderskie.

Powiadają, że „clou“ oddziału plastycznego, a nawet całego salonu, jest projekt „Pomnika dla zmarłych“ Alberta Bartholomégo

Rzeźbiarz ten, po zgonie młodej żony swej wpadł w głęboki smutek i natchnienie jego poszło drogą cmentarzy i grobowców. Pomnik, o którym mowa, przeznaczony był dla żony, lecz w ciągu pracy nabrał i rozmiarów większych i znaczenia ogólniejszego. Jest to pomnik śmierci, która na szczęście usymbolizowana jest nie przez szkielet z kosą, lecz przez szereg umierających, nadchodzących z dwóch stron ku bramie krainy podziemnej. Wzruszającym jest widok dwojga młodych osób, znikających w przedsionku bramy; mniej korzystnie działa dolna część pomnika, wyobrażająca sklepienie grobowe, gdzie po nad zmarłymi geniusz zmartwychwstania wznosi pochodnię.

Całość jest poważna i jak na rzeźbiarza francuskiego, niezmiernie spokojna i uroczysta. Publiczność i krytyka paryska unoszą się nad tym projektem I jabym go podziwiał, gdyby nie był wiernym naśladownictwem słynnego pomnika Krystyny, dłuta Canovy.

## MAŁY FELJETON.

### Ogrodnictwo i pacht ogrodów.

Ogrodnicy ukończyli już sezonową kampanię i rozesłali na wsze strony drobne ziarna, z których, wedle obietnic cenników, mają wyrosnąć zdumiewająco dorodne warzywa i przecudne kwiaty.

A jak rośliny utytułowali szumnie: „Elephant“, „Mammouth“, „Riesen“, „Giaot“, „Gloria“, „Triumph“, „Excelsior“, „Colns“. Myślałby kto, że nazwy oznaczają Bóg wie co, a to nadano takie pseudonimy kartoflom, burakom, rzepie, cebuli, rzodkwi etc.

Godzi się wtrącić uwagę, że ta nomenklatura wymaga pewnej reformy w kierunku swojskim, że godziłoby się przynajmniej odmiany, przez tutejszych ogrodników otrzymane, nazywać po polsku, np.: rzepa — „Kociłeb“; czosnek — „Rozkosz pachciarza“; dynia — „Poziewna Magda“; burak — „Rumieniec Dorotki“; cebula — „Uśmiech kupcowej“; czarna rzodkiew — „Zachwyt Szmula“ itd.

Dla nas byłoby to zrozumiałe, a dla cudzoziemców imponujące.

Polecając tę myśl uwadze specyalistów, — przechodzę wprost do ogrodów. Zastrzegam jednak, że nie mam zamiaru mówić o ogrodach przemysłowych, o tych prawdziwych fabrykach roślin, ani o ogrodach magnackich, prowadzonych i utrzymywanych dla przyjemności, ani wreszcie o tych nielicznych, niestety, które traktowane są ze znajomością rzeczy; mówić będę o ogrodach „przeciętnych“, takich, jakich u nas najwięcej.

Mówią ekonomiści, że w miarę wzrostu ludności podnosić się musi kultura zielin, a rolnictwo zbliżać się coraz więcej do ogrodnictwa, aby z małych kawałków ziemi osiągnąć jak najwięcej pożywienia i dochodu.

U nas jeszcze do tego ideału bardzo daleko, chociaż obszarów nie ma za wiele.

Większa część naszych wiejskich ogrodów jest w zaniedbaniu zupełnem; właściciele nie interesują się nimi, uważając je za nieprodukcyjną zabawkę i aby nie narażać się na koszta pilnowania drzew od złodziei, wypuszczają je w dzierżawę.

Amatorów nie braknie, gdyż, jak słusznie twierdzi baron Hirsch, w każdym żydku małomiasteczkowym drzemie uśpiony rolnik — trzeba go tylko przebudzić, trzeba uderzyć w uśpioną strunę tradycyi, a natychmiast odezwie się najprzyjemniejszym głosem. W tradycyach rolniczych Izraela najpokaźniejsze miejsce zajmuje drzewo figowe; zacna roślina, nie wymagająca od rolnika większej fatygi nad tę, aby raczył zerwać owoce i zjeść je lub sprzedać. U nas nie ma fig, ale ponieważ w braku laku dobry i opłatek, więc namiętni rolnicy poprzestają na jabłkach, gruszkach i śliwkach. Każdy z tych panów do dzierżawy ogrodu czuje upodobanie szczególne, choćby z zawodu był krawcem, faktorem lub mężem, poświęconym studyom naukowym.

Już w zimie puszczają się amatorowie na poszukiwania; oglądają, upatrują i naradzają się między sobą, żeby jeden drugiemu nie psuł.... żeby czynsz dzierżawy był możliwie najniższy... Da się to ułożyć przy wzajemnem porozumieniu i zgodzie — a z wiosną dzierżawca sprowadza się z całą, zazwyczaj liczną rodziną i obejmuje ogród w posiadanie.

Nie ma tam jeszcze nic, — prócz niedojrzałego agrestu i zielonych pożeczek, na drzewach ledwie zawiązki — ale trzeba pilnować. Dzierżawca, dajmy na to, pan Icek i jego wspólnik Szmul, sprowadzili się nietyle dla pilnowania, bo jeszcze nie ma nic, ale dla innych korzyści.

Przedewszystkiem mają bezpłatne mieszkanie, wprawdzie w budach, skleconych ze słomy, ale bezpłatne. Mają drzewo, bo to sobie przy zgodzie wymówili; mają kartofle, bo któżby im takiej bagateli żałował, a co najważniejsza, mają pod bokiem wieś...

Zanim owoce dojrzeją — wspólnicy-dzierżawcy i członkowie ich rodzin, dla zabicia czasu, handlują z babami, z dziećmi, ze służbą dworską, jak się da i z kim się da. Kapitałów na to nie potrzeba, bo handel bywa przeważnie zamienny. Igły, nici, wstążeczki, świecidła, wódka, papierosy — oto towar, za który można dostać jaja, masło, drób, przędzę, parę garncy zboża.

Ogród zmienia się na faktoryę, jak w Afryce, z tą tylko różnicą, że tam John Bull za arak i świecidełka bierze kość słoniową, tu zaś Icek zabiera mniej egzotyczne przedmioty. John Bull ładuje je na okręty, Icek na furę, i... aby handel szedł. I tu i tam „woda ognista“ gra główną rolę w transakcyach.

Trzeba też, rządząc się zasadą bezstronności, przyznać, że nasi wioskowi dzierżawcy ogrodów przewyższyli w umiejętności wszystkich ogrodników fachowych: umieją bowiem ciągnąć zyski z sadów, zanim owoce dojrzeją, czego i najbardziej uczony ogrodnik nie potrafi.

Czas biegnie, handel kwitnie, a słońce swoje robi. Już można zbierać drobny skarłowaciały agrest, już są czereśnie, kwaśne porzeczki, jeszcze parę tygodni, a zarumienią się wiśnie, dojrzeją wczesne „małgorzatki“ i „papierówki“.

Ładunek fury co tydzień wędrującej do miasteczka wzbogaca się o parę koszów „interesu owocowego“, handel zamienny kwitnie w dalszym ciągu, a żywność dla dwóch licznych rodzin kosztuje coraz mniej.

Poza drzewami owocowemi ciągną się zagony warzywa, bogata spiżarnia pełna świeżych i doskonałych produktów. Rodzina niewymagająca i niegrymaśna może mieć z niej śniadania, obiady i kolacye bardzo dobre, byle kupić trochę chleba i okrasy, oraz kawałek mięsa na szabas. Rybka znajdzie się, wiejskie chłopaki za parę papierosów nałowią ryb w rzeczkach i sadzawkach.

— Oniby nawet wilka złapali, te gałgany — mówi zwykle Icek.

Dobrze jest dzierżawcom w ogrodzie, chociaż przy spotkaniu się z właścicielem są zazwyczaj smutni i strapieni.

— Nieszczęście — mówią — wielkie nieszczęście; był wiatr, była burza, wszystkie owoce postrącane.

To już stała piosnka przy najpiękniejszej pogodzie. To jest „Leitmotiv“ owej operetki ogrodowej, odgrywanej w naszych wioskach corocznie przez zdolnych i rutynowanych aktorów.

Lato zbliża się ku końcowi — nadchodzi jesień, dzierżawcy ujawniają coraz bardziej energiczną działalność, bo kampania się kończy, sezon mija.

Niezadługo nastaną uroczyste święta jesienne. Nowy rok, sądny dzień, kuczki, a na ten czas każdy szanujący się izraelita dąży do miasteczka, aby te dnie spędzić razem, w gromadzie. Wszystko co było rozprószone po wioskach, dąży do „metropolii“, która, niby olbrzymia kokosza, przytula pod skrzydłami swoje kochane kurczątka. Dzierżawcy ogrodów zwijają namioty, aby się przenieść na zimowe leże, a zanim letnią siedzibę opuszczą, muszą zabrać z sobą wszystko, co jeszcze się na drzewach znajdować może w owej chwili. Choćby najpóźniejsze odmiany gruszek i jabłek muszą być oberwane i zabrane.

Wszyscy członkowie rodziny przyjmują udział w tej pracy czysto rolniczej. Mężczyźni i wyrostki wdrapują się na drzewa, rwą, łamią gałęzie, trzęsą; płeć piękna zbiera, pakuje do worków i beczek — transport towaru odchodzi do miasteczka.

Pozostaje jeszcze akt ostatni, scena zapłaty reszty dzierżawy i pożegnanie się z właścicielem.

Powtarza się ona co rok, a zawsze bywa odgrywana, jak dramat.

Dzierżawcy są grobowo smutni. Z niezliczonych kieszeni swej garderoby wydobywają pieniądze i liczą, szwargocą między sobą, naradzają się — i wyznają z wielkim bolem serca, z wielkim żalem i zawstydzeniem, że nie są w stanie dać umówionej sumy, że zaledwie połowę mogli zebrać, i to zastawiwszy precyoza małżonek, co lepszą garderobę własną, prawomocne wyroki na trzech chłopów, słowem, cały swój majątek, zawarty w ruchomościach i walorach.

Następuje zapytanie, kiedy oddadzą resztę?

Nie oddadzą jej wcale. Pan taki szlachetny, taki wspaniały, taki pan! — będzie miał miłosierdzie, będzie miał litość nad ubogim żydkiem, który w nieszczęśliwą godzinę wziął ten ogród, nie przeczuwając, że cały majątek straci. On stracił, wspólnik stracił, obydwaj zostali nędzarzami! Oby wrogowie nasi wychorowali tyle groszy, ile groszy biedni ludzie na tym interesie nie zarobili.

— Wielmożny panie! Była burza, był grad, cała nasza „praca“, nasza krew poszła na marne.

— Jaka burza? Jaki grad? Kiedy? Jak żyję, nie pamiętam tak spokojnego lata!

— Aj, była! Wielmożny pan spał wtenczas!

— Grad zrobiłby mi szkodę w polu, wiedziałbym o nim.

— Jaśnie panie! Ten grad na pole nie chodził, on w ogród bił, w drzewa bił, w nasze plecy bił; żona ma jeszcze do tej pory siniaki po tym gradzie, a ja taki guz na karku, że ledwie nie płaczę z bólu.

Do pomocy mężom przychodzą żony. Z płaczem i krzykiem proszą o miłosierdzie, o litość nad dziećmi, którym śmierć głodowa zagraża.

Kończy się na tem, że właściciel wyrzuca za drzwi cały personal trupy i zapowiada:

— Żebyście mi się już nigdy tu nie pokazywali!

Nie pokazują się na drugi rok, gdyż wzięli ogród w sąsiedztwie, zamienili się wprost z innym dzierżawcą.

Jest fakt, że ci ludzie mają zdolność do rolnictwa. Gdy widzą, że właściciel ogrodu na seryo myśli wyemancypować się od nich, potrafią oni zręcznie podpiłować korzenie drzew, podlać je witryolejem, zniszczyć co najlepsze egzemplarze.

Ale zwolenników takiej emancypacyi niewielu mamy dotychczas, większość trzyma się starej rutyny, nie zajmuje się zupełnie ogrodem, a owoce za marne pieniądze oddaje dzierżawcom, chociaż wie z góry, że nie otrzyma umówionej zapłaty, że żywić musi przez lato rodzinę „sadowników“, że naraża i włościan i własną służbę na rozmaite niepotrzebne pokusy, że mieć będzie drzewa połamane i zniszczone.

Biedne drzewa i biedne ogrody!

W tym roku ostateczny termin zbioru wszystkich owoców w ogrodach tej kategoryi oraz termin generalnego lamentu i rozczulających scen pożegnania przypada na 28 września, gdyż nowy rok 5655 będzie 1 października; przed 28 września drzewa wszystkie owoce oddać muszą.

I cóż na to pomogą dobre rady i działalność Towarzystwa ogrodn.-sadowniczego, książki popularne i odczyty?

Garstka wyemancypuje się, ale większość trzymać się będzie dotychczasowego systemu, dopóki ogrodnicy fachowi i znający się na rzeczy nie zaczną ubiegać się o długoletnie dzierżawy ogrodów wiejskich na warunkach dla obu stron korzystnych.

Wtenczas dopiero typ „sadownika“ zniknie, a na jego miejsce powstanie nowy, pożyteczniejszy i bardziej pożądany, niż poprzedni.

## KRONIKA.

Lwów 28 maja.

**Mianowania.** P. Namiestnik zamianował Antoniego Nadragę oficyałem w etacie dyrekcyi policyi we Lwowie.

**Przeniesienia.** P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Jakóba Kulczyckiego z Cieszanowa do Buczacza, Mieczysława Węclewskiego ze Skałatu do Trembowli, Wiktora Makowieckiego z Zaleszczyk do Stanisławowa, Jana Łopuszyńskiego ze Stanisławowa do Zaleszczyk i Bronisława Wiśniewskiego z Turki do Skałatu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Daniela Salo z Dembicy do Krakowa, Jana Marcina Serwatkę z Gorlic do Tarnopola, Karola Tunikowskiego ze Śniatyna i Michała Zmarza z Podwołoczysk do Lwowa.

**Wiadomości dyecezyalne.** Gr.-kat. dyecezya przemyska: Dziekanem kulikowskim mianowany ks. Bazyli Kokotajło, poddziekanim ks. Józef Pełech gr.-kat. paroch w Zwertowie.

**Konkursa.** Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisał z terminem do 15 czerwca konkurs na posadę lekarza okręgowego w Bohorodczanach z roczną płacą 500 zł. i dodatkiem na koszta podróży w kwocie 318 zł. Okręg sanitarny obejmuje 11 gmin.

**Ciężki cios** dotknął redaktora *Czasu*, p. Michała Chylińskiego i jego małżonkę. Po wielu latach małżeństwa, doczekali się oni w roku zeszłym dziecka, a w niedzielę zabrał je Bóg. To też boleść bezgraniczna tych biednych ludzi wywołała wszędzie głębokie i szczere dla nich współczucie.

**Ze Sniatyna** donoszą, iż radykali ruscy agitują tam za drem Trylowskim, którego stawiają jako swego kandydata na posła do Sejmu.

**Zmiana garnizonu.** Batalion strzelców nr. 30, stacyonowany we Lwowie, po manewrach jesiennych przeniesiony zostanie na stałe leże do Brodów.

**Ślub** p. Bolesława Sas Czołowskiego, urzędnika konceptowego Wydziału krajowego i porucznika 31 pułku dywizyjnego artyleryi, syna Aleksandra, dyrektora banku w Stanisławowie i śp. Olimpii z Boguckich, z panną Anną Geyerówną, córką Anny z Müllerów i Gustawa Geyera, inspektora kolei państwowych, odbędzie się dnia 4 czerwca o godzinie 8 wieczorem w kościele tutejszym św. Anny.

**Lemberg Hounds.** W środę dnia 29 odbędzie się polowanie z psami. Meet o 4 koło „Pionier-Zug- Reitschule“ w Zamarstynowie.

**Zmiana własności.** Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowa nabył dobra Poznanka hetmańska w Skałackim powiecie od p. Jana Vivien de Chateaubrun za cenę 150.000 złr. — Dobra Sadzawki również w powiecie w skałackim, dotychczasowa własność pp. Badianów przeszły w posiadanie pp. Leona i dra Emanuela Parnasów ze Lwowa.

**Nowe akcyjne towarzystwo kolejowe.** Dziś 28 b. m. odbędzie się w Wiedniu zgromadzenie konstytuującego się tow. akcyonaryuszów kolei wschodnio-galicyjskich. Ponieważ fundusz krajowy na mocy uchwały sejmowej przyczynia się do budowy tej kolei subwencyą w kwocie 500.000 złr., wezmą również w tem zgromadzeniu udział z ramienia Wydziału krajowego pp: członek Wydziału krajowego Edward Jędrzejowicz i dyrektor krajowego biura kolejowego Kazimierz Zaleski, którzy w tym celu wyjechali do Wiednia.

**Straszna burza gradowa** nawiedziła dnia 22 b. m. wsi Hołoskowo i Mołodyłów w powiecie nadwórniańskim.. W przeciągu pół godziny wyrządziła ona olbrzymie szkody na polach i ogrodach, pozrywała dachy z budynków, a niektóre nawet do szczętu zburzyła. Grad wielkości włoskiego orzecha padał i przeszło przez kwadrans, połamał gałęzie drzew i wybił zupełnie wszystko zboże.

**Pożary.** W Padwi narodowej pożar zniszczył pięć zagród. W Zawadkach i Iwanczanach po jednem obejściu gospodarskiem W Wolicy piorun zapalił budynki włościanina Macieja Pająka.

Pod zaborem rosyjskim znowu zdarzył się olbrzymi pożar. Spłonęło mianowicie miasteczko Eyszyszki, gdzie pożar pochłonął około 240 domów przeważnie żydowskich. W ogniu zginęło 11 ludzi.

**Proces Pawła Strzeleckiego.** Dziś rano przed ławą sędziów przysięgłych stanął b. lokaj Paweł Strzelecki, oskarżony o to, że, jak się wyraża akt oskarżenia, „w zamiarze zabicia Maryi Wajda w sposób zdradziecko podstępny tak przeciw niej działał, iż wskutek tego śmierć tejże Maryi Wajda nastąpiła“. To „działanie“ Strzeleckiego, zakwalifikowane przez prokuratoryę państwa jako zbrodnia skrytobójczego morderstwa, poprzedza długi, bo 5 lat trwający i bardzo skomplikowany romans, w którym występują trzy osoby: Wajdówna, jej kochanek Bazyli Szpaczyński i obwiniony Strzelecki, któremu wedle aktu oskarżenia przypadła rola intruza, druzgocącego szczęście narzeczonych. Wajdówna poznała się ze Szpaczyńskim w r. 1890 w Buczaczu u pp. Stojowskich, u których oboje służyli: on jako lokaj, ona jako pokojówka. Zawiązany pomiędzy niemi stosunek miłosny nie pozostał bez skutku, gdyż Wajdówna powiła dziecko, które umarło po trzech latach. Z Buczacza przeniosła się Wajdówna po pewnym czasie do Lwowa, gdzie Szpaczyński odbywał służbę wojskową. Kochankowie nawiązali znowu przerwany chwilowo stosunek, a Szpaczyński przyrzekł, że skoro tylko wyjdzie z wojska i zabezpieczy sobie byt, ożeni się z nią niezawodnie. W tym czasie przeniesiono go do Wiednia, skąd często pisywał do narzeczonej listy, których wyłącznym tematem miał być oczekiwany przez oboje dzień ślubu.

We wrześniu 1894 podczas pobytu Szpaczyńskiego w Wiedniu, pojawiła się we Lwowie trzecia osoba dramatu: Paweł Strzelecki. Strzelecki był lokajem, ale ponieważ chwilowo nie mógł sobie znaleść służby, trudnił się na razie dziennymi posługami i szukał posady. W kilka dni po przybyciu do Lwowa poznał Wajdównę, która mieszkała u matki przy ul. Podlewskiego 10 i utrzymywała się z prania bielizny. Z początku nie zrobiła Wajdówna żadnego wrażenia na Strzeleckim, dopiero po upływie kilku tygodni obudziło się w nim uczucie sympatyi, które wkrótce zamieniło się w gorącą miłość. Wajdówna zachowywała się wobec coraz wyraźniejszych z jego strony zabiegów o jej wzajemność, chłodno i obojętnie. Strzelecki wynajdywał tysiączne sposoby przypodobania się narzeczonej Szpaczyńskiego: kupował jej prezenta, towarzyszył na spacerach, odprowadzał do domu, ile razy odnosiła bieliznę, a kiedy 1 stycznia 1895 otrzymał służbę u Adolfa Blumenfelda, ukradł kilkanaście cennych drobiazgów, aby je ofiarować Wajdównie. Ponieważ dziewczyna przyjmowała chętnie wszystkie prezenta, zrozumiał Strzelecki, że nareszcie zdołał pozyskać sobie jej wzajemność i na tej podstawie oświadczył się o jej rękę. Wobec tak niespodziewanego obrotu sprawy Wajdówna, nie mogąc łamać przyrzeczenia danego pierwszemu kochankowi, zwierzyła się przed Strzeleckim, że nie jest wolną, gdyż przed kilku laty miała stosunek miłosny z innym mężczyzną, że stosunek ten nie był bez następstw, wreszcie, że kochanek bawi w Wiedniu i przyrzekł ożenić się z nią zaraz po ukończeniu służby wojskowej.

Wiadomość o istnieniu rywala zamiast oziębić, podwoiła namiętność Strzeleckiego. Zrobił się tylko pochmurny i zamknięty, kupił pistolet i kilka razy groził Wajdównie, że zabije ją, siebie i jej kochanka, jeżeli mu ręki nie odda. Najbardziej niepokoiły Strzeleckiego listy, które Szpaczyński pisywał do narzeczonej z Wiednia. Jeden taki list sama Wajdówna pokazała Strzeleckiemu. Były tam zapewnienia, że Szpaczyński wszystkimi siłami stara się o przyspieszenie dnia ślubu. W następnym liście donosił Szpaczyński, że spodziewa się otrzymać służbę przy gwardyi cesarskiej i prosił narzeczonej, by zdecydowała się gdzie mają się połączyć: w Wiedniu czy we Lwowie. Matka Wajdówny widząc tymczasem, że Strzelecki nie przestaje ani na chwilę zalecać się do córki, wypowiedziała mu dom i zabroniła w nim bywać pod jakimkolwiek pozorem. Stosunek Strzeleckiego do Wajdówny stał się dzięki temu zajściu jeszcze bardziej naprężonym, tak dalece, że kiedy 10 marca Strzelecki zjawił się w mieszkaniu Wajdów i prosił Maryę, aby pozwoliła mu towarzyszyć sobie do kościoła, obie kobiety wskazały mu drzwi.

W cztery dni potem przyjechał z Wiednia szczęśliwy rywal Strzeleckiego, Szpaczyński, powitany z radością przez Wajdównę i jej matkę. Strzelecki dowiedziawszy się o jego przybyciu i o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał w domu narzeczonej, nie mógł się dłużej łudzić nadzieją poślubienia Wajdówny, i uniesiony gniewem i zazdrością poprzysiągł ją zabić, aby odebrać rywalowi kobietę, której sam nie mógł pozyskać. Raz jeszcze postanowił przestrzedz Maryę i w tym celu spotkawszy ją starał się na niej wymódz, aby zerwała z kochankiem, a kiedy dziewczyna dała mu wymijającą odpowiedź, pogłaskał ją tylko po twarzy i powiedział: „Będziesz mieć, czegoś chciała“.

Tego samego dnia zażądał zwrotu podarunków, a otrzymawszy je wraz ze swojemi papierami, wyjął metrykę, podarł ją na kawałki i zawołał z żalem: „Oto mój ślub z tobą! Grób mi kopiesz, ty sama prędzej do niego pójdziesz“. Strzelecki służył w tym czasie u hr. Stanisława Dieduszyckiego jako dochodzący lokaj. W parę godzin po scenie z Wajdówną ubierał hr. Dieduszyckiego, który wychodził na wizytę. Widocznie już wtedy myślał nad tem, w jaki sposób zamordować Maryę, gdyż był bardzo blady i roztargniony. Gdy o godz. 7 wieczorem hr. Dieduszycki wyszedł z domu, Strzelecki wyjął dubeltówkę hrabiego, nabił ją dwoma kulkami i pobiegł do mieszkania Wajdów. Spojrzał przez okno i zobaczył w pokoju kilka osób, między nimi Szpaczyńskiego, który siedział na kanapie, do Wajdówna stała obok stołu, obrócona plecami Strzeleckiego.

Z początku chciał Strzelecki natychmiast wypalić, ale namyślił się inaczej i postanowił wybrać dogodniejsze stanowisko. W tym celu zbiegł do suteren, gdyż pomieszkanie Wajdów znajdowało się w suterenach, w kuchni odwiódł kurek od strzelby i wszedł do pierwszego pokoiku, niepostrzeżony przez nikogo, gdyż zasłaniała go przewieszona nad drzwiami firanka. Tu podniósł strzelbę, włożył lufę w przedział firanki i wypalił w prawy bok obróconej do niego tyłem Wajdówny, a kiedy wskutek silnego huku lampa zgasła, rzucił strzelbę, pobiegł na policyę i przyznał się przed koncepistą Łysakowskim, że zamordował kochankę. Szpaczyński wypadł natychmiast z izby, potknął się o porzuconą strzelbę i zobaczył już tylko niknącą postać Strzeleckiego, który uciekał kurytarzem suteren. Powróciwszy do izby, zapalił lampę i wtedy spostrzegł Wajdównę leżącą na ziemi bez życia. Podniósł ją i złożył na łóżku, gdzie za chwilę skonała. Strzał, dokonany z odległości jednego kroku, zgruchotał jej trzy

i zmiażdżył prawe płuco, z którego wydobyto potem 20 ziarn śrutu i pakuł filcowy.

Bohater tego dramatu Strzelecki ma lat 25 i fizyognomię zupełnie poczciwą, tak, że niepodobna dopatrzeć się w niej śladów tego szalonego temperamentu, który zrobił z niego nagle zbrodniarza. Strzelecki ma rysy mało, inteligentne, chociaż nie tak bezmyślne, jak miał np. zabójca Kasprzykiewiczowej Greczyło, należący do tej samej co i on sfery. Jest blondynem i mówi głosem niskim, który wygląda jak ochrypły. Trybunał, który ma osądzić Strzeleckiego, składają pp. Chyliński jako przewodniczący oraz Nikisch i Dzierzyński. Oskarża podprokurator Czerwiński, broni młody obrońca dr. Alojzy Kraus. Świadków będzie przesłuchanych blisko 20.

Na stosowne zapytanie przewodniczącego oświadcza Strzelecki, że nie czuje się winnym zamordowania Wajdówny a przyznaje się tylko do zarzutu zabójstwa, poczem opowiada cały przebieg romansu swego z Wajdówną, który trwał od listopada z. r. aż do jej śmierci. Opowiadanie to stoi w rażącej sprzeczności z aktem oskarżenia, przedewszystkiem co do stosunku Wajdówny do Strzeleckiego, gdy bowiem akt oskarżenia twierdzi, że Wajdówna zachowywała się wobec zabiegów Strzeleckiego zawsze chłodno i nieprzychylnie, Strzelecki opowiada, że łączyły ich serdeczne nici i że Wajdówna przyjmowała chętnie jego wyznania miłosne. To ośmieliło go do zrobienia stanowczego kroku.

Na św. Katarzynę urządził Strzelecki w domu Wajdów huczną zabawę kosztem 40 złr. zaczerpniętych z jego oszczędności, i na tej zabawie powiedział Maryi, że ją kocha i pragnie ją zaślubić. Wajdówna zapewniała go o swojej wzajemności i poprosiła tylko, aby pomówił z matką. Strzelecki zastosował się do jej polecenia: pomówił z matką, a kiedy i ona dała swoje przyzwolenie, mógł się już uważać za formalnego narzeczonego Maryi. Dopiero list, który w jakiś czas potem nadszedł od dawnego jej kochanka z Wiednia, zakłócił szczęście Strzeleckiego. Historya tego listu przedstawia się wedle jego zeznania w następujący sposób.

Pewnego dnia listonosz przyniósł list do Wajdów w chwili, gdy tam był Strzelecki i doręczył go Maryi. Strzelecki zainteresował się tym listem i prosił, aby mu go pokazano, a kiedy Wajdówna oparła się temu, zrobił jej wyrzut, że ma przed nim jakieś tajemnice. Chcąc załatwić tę sprawę polubownie, matka Wajdówny wyrwała jej list z ręki i rzekła: „Żadne z was tego listu nie przeczyta, bo go natychmiast spalę“ Ten sposób zakończenia sporu wydał się Strzeleckiemu najwłaściwszym, ale gdy matka wrzuciła list do ognia, żal mu się zrobiło nieodkrytej tajemnicy, skoczył do kominka, porwał zaledwie nadpalony papier i przekonał się, że była to już tylko pusta koperta. To zwiększyło jeszcze jego żal do Maryi. Począł jej robić wyrzuty, skarżył się, że jest nieszczera i że mu nie ufa, i w końcu prosił, aby mu koniecznie wyjęty przez matkę list dała przeczytać. Marya zgodziła się na to ostatecznie, wyszła do sieni i wręczyła mu list Szpaczyńskiego, w którym była wzmianka o dziecku, mówiąc: „Przeczytaj i weź mnie, albo porzuć“. Strzelecki przeczytał list i rzekł, że jej dla tej przyczyny nie porzuci, bo wie dobrze, że oną nie pierwsza ani ostatnia, której się to trafiło. Marya pocałowała go za to dwa razy i rozstali się w najlepszej zgodzie.

Po tem chwilowem nieporozumieniu stosunek Strzeleckiego i Maryi powrócił do dawnego trybu. Marya zapewniała go, że o tamtym nie pamięta już, że od czterech lat nie widziała go wcale. Strzelecki wywdzięczał się za to podwojoną czułością, towarzyszył jej do kościoła, do teatru, do panoramy i na spacerach. W styczniu pojechał na dwa dni do siostry po metrykę i przy tej sposobności opowiedział jej o swej miłości dla Maryi. Siostra słuchając tego potoku pochwał, z jakim odzywał się o Maryi, radziła, aby zastanowił się na zimno, czy ta partya będzie dla niego korzystną. Oświadczył wtedy, że żadna najpiękniejsza panna nie zastąpi mu Maryi i dodał: „Gdyby teraz ze mną zerwała, zabiłbym ją i siebie“. Gdy powrócił do Lwowa, nie poznał wprost zachowania się narzeczonej i jej matki. Obie zaczęły stronić od niego i okazywać swą niechęć.

Zrozpaczony tym nagłym obrotem sprawy na swoją niekorzyść, kupił Strzelecki ogromny pistolet, nabił go śrutem i prochem i w piwnicy domu pod l. 19 przy ulicy Karola Ludwika chciał się pozbawić życia. Strzał jednak chybił i nie skaleczył go nawet. W przeddzień katastrofy miał Strzelecki zajście z matką Wajdówny. Kiedy proponował Maryi, aby z nim poszła do kościoła, Wajdowa uderzyła go w twarz i wyrzuciła za drzwi. Ale i wtedy nie przeszło mu przez myśl zemścić się na kochance. Nazajutrz, kiedy ubierał hr. Dieduszyckiego, pomyślał sobie tylko, że najlepiej zrobi, jeżeli sam sobie życie odbierze. Chciał jednak dokonać tego w mieszkaniu Wajdów. Kiedy tam przyszedł ze strzelbą, nie wiedział już, co się z nim dzieje; pamięta tylko, że przyszło mu na myśl, iż może strzał dany na postrach wpłynie na decyzyę Maryi, albo przynajmniej na odroczenie jej ślubu ze Szpaczyńskim. Ale nim się i na to zdecydował, broń trącona przypadkiem wypaliła. Strzelecki przerażony uciekł, a Szpaczyński, jak twierdzą świadkowie tej sceny, wlazł pod łóżko.

Po przesłuchaniu Strzeleckiego odczytano kilka listów Strzeleckiego, Szpaczyńskiego i Wajdówny. List Wajdówny do Strzeleckiego brzmi: „Mój łaskawy Panie! Bardzo ładnie, że Pan się tak wczoraj ze mną obszedł jak nie z narzeczoną, tylko z jaką dziewką, ale to nic nie szkodzi, mnie to z myśli wyjść nie może. Pan nic tylko mi tak baki świecił a nie szczerze kochał, to nie była miłość życzliwa, to zawsze tak bywa jak marcowe wiatry. Pokazywał mi pan swoją gorącą miłość, a do tygodnia już zapomniał o mnie; ja chociaż nie szalałam tak, ale miłość jest przy mnie, nie jest to kochanie na wierzchu, aby ludzie widzieli, tylko w ukryciu, w mojem sercu, a zatem miałabym dużo do mówienia, ale nie życzeniem pańskiem ze mną widzieć się i ustnie pomówić o tem przytomnie. Jakeś pan odchodził od nas, to się pan pożegnał szczerze i przyobiecał list napisać i ja codziennie oczekiwałam listu od pana, bom była ciekawa, gdzie pan się obraca, tymczasem pan przyjechał a nic nie mówi do mnie, jest mi boleśnie, ale trudno, dobrze mię pan wyrychtował, więc proszę bardzo pana kilka słów odpisać czyli łaska pana ze mną pomówić. Do widzenia i bardzo proszę na miłość boską, aby pan tę kartkę przy sobie zatrzymał, nikomu nie mówił, że ja do Pana pisała, bobym się bardzo gniewała na pana. Życzliwa Marya Wajda“.

List Strzeleckiego do Wajdówny brzmi: „Kochana Maniusiu! Najukochańsza i najdroższa nad wszystkie dziewice. Już po raz ostatni list do ciebie piszę, bo już lada chwila śmierć zagląda w oczy. Oto w dzień poniedziałkowy, gdy tylko ranek zabłyśnie obaczysz moje martwy oczy, które nie będą na ciebie spoglądały. Wiem dobrze, że cię żal ogarnia, ale przyczyną mej śmierci twoja matka, a kiedy sędzia Pański będzie mię o to pytał, będzie wiedział kto przyczyną był temu. Żal okrutny mi cię, ale me serce nie może przezwyciężyć tego, bo już pęka od żalu, ale lekarza nie ma na świecie, aby go mógł uleczyć, ty tylko jedyna mogłabyś uratować, najdroższa gwiazdo moja, któraś mi przyświecała. Odpisz mi lub ustnie rozmów się ze mną. Kończąc ten list do ciebie, całuję twoje usta najdroższe, i oczy twoje i ręce twoje i nogi twoje, bądź zdrowa, twój najukochańszy Strzelecki“.

O ile ten list jest namiętny i entuzyastyczny, o tyle list pierwszego kochanka Maryi jest chłodny, prozaiczny i zupełnie trzeźwy. Szpaczyński pisze tak:

„Kochana Mańciu! Donoszę o mojem zdrowiu. Ekscelencya przeznaczył mnie do lejbgardy, mam 40 zł. miesięcznie. Dopiero jestem 17 dni, zostaję prowizorycznie 2 miesiące, potem za dekretem, tylko że będę musiał wąsy golić; nad tem się zastanawiam i chciałbym się ciebie poradzić jak mam zrobić. Czy chcesz czekać 12 miesięcy a potem byś przyjechała tu do mnie, bo gdyby ja cię przedstawił, że się chcę żenić, to jabym dostał kwatirgeld, pomieszkanie, wszystko co potrzeba i tybyś mogła zarobić więcej tu, jak we Lwowie. Tutaj w burku tobyś mogła zarobić miesięcznie 60 do 70 zł. za pranie, więc poradź się jak się zastosować czy ci się to podoba co ja piszę. Jeżeli nie, to ja pojadę do Lwowa, jeżeli coś by było dla mnie, ponieważ jeszcze w tych 2 miesiącach mogę odejść. Proszę cię napisz mnie stanowczo, bo jabym nie chciał, abyś mnie przeklinała, więc napisz mi, czy mam przyjechać czy nie. Jak mi napiszesz nie ze złością, tylko z dobrem sercem, to dalibóg przyjadę zaraz. Szczerze kochający cię Bazyli“.

Godzina wpół do pierwszej — rozprawa trwa dalej.

**Jak ciemnym** jest nasz lud wiejski dosadnie ilustruje następujące zdarzenie opisane przez *Narodną Czasopyś*. Czterech włościan w Czernelicy w pow. horodeńskim chciało koniecznie zbogacić się. Radzili długo nad tem, w jakiby to mogli uczynić sposób, gdy w tem dowiedzieli się, że we wsi Niezwiskach koło Tłumacza żyje pewien znachor, który sprzedaje dyabły. Owóż włościanie ci sprzedali każdy po morgu pola i poszli do Niezwisk, złożyli każdy z nich znachorowi po 140 złr. i zażądali od niego, aby im w zamian za to dał „dyabła“, ale takiego, któryby im dostarczał pod dostatkiem pieniędzy tak żeby mogli prowadzić dobre i wygodne życie. Znachor niezwiski, nie w ciemię bity, przyjął ich wizytę, zabrał od nich pieniądze, a następnie wyszukawszy pod strzechą jakąś rzekomo zaczarowaną kostkę, zaczął patrzeć przez wywierconą w niej dziurkę, gdzie siedzą owe dyabły, które on miał dać czernelickim gospodarzom. Patrząc długo i uważnie nie znalazł żadnego w pobliżu dyabła, rzecze tedy do swych gtści: „Moi kochani zrobię wam wszystko dobrze i każdy z was będzie miał „swego“, ale ich teraz tutaj nie ma, bo wszyscy siedzą aż na węgierskiej granicy w Szigecie. Musicie więc aż tam pójść. Ja wam dam znaczki idźcie więc do Szigetu, a gdy tam się znajdziecie to do każdego z was już sam dyabeł przyjdzie“. Zadowoleni z tej rady gospodarze natychmiast udali się do Szigetu, chodzili, szukali po granicy, ale nic nie znaleźli i po trzech tygodniach wrócili do Czernelicy z niczem, ubożsi tylko o 4 morgi pola.

**Dzienniki wiedeńskie** opowiadają następującą wesołą anegdotę o tem, w jaki sposób hr. Gołuchowski, będąc posłem austryackim w Bukareszcie, umiał muzyków i śpiewaków leczyć z namiętności pogoni za orderem:

Pewien śpiewak wiedeński, który dość często przybywał do Bukaresztu na gościnne występy, za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego otrzymał zaproszenie na koncert dworski. Przed koncertem śpiewak ów był u hr. Gołuchowskiego i w rozmowie z nim wyraził nadzieję, że zapewne jakiś order ozdobi klapę jego fraka. Hr. Gołuchowski odparł, że bardzo o tem wątpi, bo królowa żadnemu z koncertujących w jej salonach nie udzieliła orderu zaraz po pierwszym występie. Śpiewak z odpowiedzi tej był wielce niezadowolnionym i rzekł, że albo musi otrzymać order, albo nie będzie śpiewał taniej niż za sto dukatów. Nadszedł wieczór. Królowa przyjęła śpiewaka nader uprzejmie, czem on uradowany śpiewał tak pięknie, że wszystkich zachwycił. Na drugi dzień hr. Gołuchowski zawezwał śpiewaka do siebie i z polecenia królowej wręczył mu czek na 500 zł. i kolejowy bilet jazdy pierwszą klasą z Bukaresztu do Wiednia.

Śpiewak zrozumiał to grzeczne upomnienie i odtąd Rumunii wcale nie odwiedza.

**Zmarli** Franciszek Ostoja Sądecki, właściciel dóbr, zmarł w 80 roku życia w majątku swym Winnikach pod Samborem.

**Stan powietrza**. T. o 8 rano +12' R. w poł. + 15' R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

**Z aforyzmów.**

Od nieprzyjaciół dowiadujesz się o wadach, które masz, od pochlebców o przymiotach, których ci nie dostaje.

**Między przyjaciółkami.**

— Wyobraź sobie, tego samego dnia, kiedy mi krawcowa odesłała nową czarną suknię, otrzymałam wiadomość o śmierci ciotki mego męża

— Jakże to się szczęśliwie zdarzyło.

**Teatr.** Dziś we wtorek „Walka motyli“, komedya w 4 aktach Sudermana. We środę „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego. We czwartek „Powietrze wielkomiejskie“, komedya w 4 aktach Blumenfelda i Kadelburga.

## Literatura i Sztuka.

* **Marceli Zboiński**, znakomity artysta polski, który dwudziestokilkoletnią pracą na naszej scenie tak mile zapisał się w pamięci mieszkańców Lwowa, przybył do naszego miasta na szereg występów gościnnych. Dziś wystąpi po raz pierwszy w Sudermanna „Walce motyli“. Program dalszych występów obejmuje: „Jak myślicie“ Zaleskiego, „Wielkomiejskie powietrze“, „Dwa światy“ i „Pan Jowialski“.

* **Śluby Jana Kazimierza**, wielkie oratoryum napisane do słów Seweryny Duchińskiej przez naszego recenzenta muzycznego prof. Mieczysława Sołtysa, zostało już ukończone i partytura rozpisaną już została na orkiestrę. Część wokalną studyuje mięszany chór „Lutni“. Ci, którzy mieli sposobność słyszeć tę kompozycyę naszego utalentowanego muzyka wyrażają się o niej z jak największem uznaniem.

## Głosy publiczności.

**Rozkład jazdy na c. k. kolejach państwowych** zmienia się zazwyczaj raz, czasem dwa razy, a to z 1 maja względnie i z 1 października każdego roku. Przy wypracowaniu rozkładu jazdy uwzględnia c. k. generalna Dyrekcya kolei państwowych wszelkie życzenia, które wpływają w formie petycyi ze strony władz i korporacyi cywilnych lub wojskowych a nawet od pojedyńczych osobistości „rozumie się o tyle o ile dane życzenie jest możliwe do przeprowadzenia. Zdarza się jednak, że petycye w sprawach rozkładu jazdy wpływają dopiero wówczas, gdy projekt jest już gotów. Zważywszy, że sieć kolei państwowych jest bardzo rozległą i posiada liczne rozgałęzienia, natrafiają tego rodzaju spóźnione petycye na trudności technicznej natury, które niepozwalają urzeczywistnić częstokroć trafnych i dla ogółu publiczności korzystnych zmian w rozkładzie jazdy. C. k. Generalna Dyrekcya kolei państwowych uprasza zatem, ażeby na przyszłość petycye w sprawach rozkładu jazdy, wnoszone były zawsze na ręce tej Dyrekcyi ruchu, której dany szlak kolejowy podlega. Petycye należy przedkładać: Mające być uwzględnione z dniem 1 maja, po koniec października roku poprzedzającego, zaś mające być uwzględnione z dniem 1 października, po koniec maja tego samego roku.

Dyrekcya ruchu obowiązaną jest owe petycye uzupełnione wyczerpującem zaopiniowaniem przedłożyć c. k. Generalnej Dyrekcyi we Wiedniu do ostatecznego rozstrzygnięcia. Stronom interesowanym odpowiadać się będzie w sposób dotychczas praktykowany tylko na te petycye, które ze względów ekonomicznych lub technicznych nie mogły być uwzględnione.

Dyrektor ruchu. *Deyma.*

* * *

Od hr. Stanisława Wiśniewskiego z Krystynopola otrzymujemy następujące pismo:

W obec korespondencyi, jakie się pojawiły ostatnimi czasy w dziennikach o wypadku pokąsania gajowego krystynopolskiego Jurka Hryszko przez wściekłą wilczycę, skutkiem czego on po trzech miesiącach umarł, a to rzekomo z powodu, iż ja jako chlebodawca nie chciałem wysłać go dla ratowania życia do lecznicy krakowskiej — jestem zniewolony oświadczyć co następuje:

1. W czasie wypadku nie byłem w Krystynopolu, przeto wszelki mój osobisty wpływ na tok sprawy jest absolutnie wykluczony.

2. W mojej nieobecności przełożeństwo obszaru dworskiego otrzymawszy pismo c. k. starostwa w tej sprawie, po bezskutecznem poszukiwaniu Hryszki — który zaraz po wypadku zniknął — odpowiedziało, że z powodu nieobecności Hryszki nic skutecznego zarządzić nie może, zwłaszcza, że tenże Hryszko jako niestały gajowy, mieszkający na własnem obejściu, podlega juryzdykcyi gminy Klusów, nie zaś przeł. ob. dw.

3. Po powrocie moim do domu, zobaczywszy Hryszkę, żądałem od niego szczegółowych wyjaśnień wypadku; na co on oświadczył, że nigdy pokąsanym przez wilczycę nie był, że ona go tylko lekko po pod okiem pazurem zadrasnęła, że się czuje zupełnie zdrowym, i że wreszcie przez czas dłuższy leczył się u specyalisty znachora, (czem swoją nieobecność zaraz po wypadku tłómaczył), a za nic w świecie do Krakowa nie pojedzie. Wszelkie moje przedstawienia i wezwania w tym względzie nie odniosły pożądanego skutku, chociaż odrazu byłem gotów udzielić mu pieniężnej pomocy na koszta kuracyi, co mu wyraźnie oświadczyłem. Hryszko stanowczo się jednak opierał, a ja represalyów żadnych wobec niego, jako wolnego gospodarza, używać nie mogłem.

Krystynopol, 25 maja 1895.

*Stanisław Wiśniewski.*

## Część ekonomiczna.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austr. kolei państwowych wyszedł dodatek V. i obowiązywać będzie począwszy od 1 czerwca b. r.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że z dniem 1 czerwca nazwa przystanku „Ober-Weidlingau“ na przestrzeni „Wiedeń-Amstetten“, zmienione zostaje na „Unter-Pukersdorf“.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25 maja. Na dzisiejszy targ przypędzono 4653 wołów, z tego 1249 z Galicyi. Płacono 51 do 65 zł. za 100 kilo żywej wagi.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 28 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła czwarty rozdział główny reformy podatkowej, traktujący o podatku od płac (Besoldungssteuer). W toku debaty zarzucał p. Kronawetter, że izba panów postąpiła nielegalnie przez to, że już wybrała swą komisyę dla reformy podatkowej i że ta komisya już się ukonstytuowała, pomimo, że izba posłów jeszcze nie ukończyła obrad nad tą sprawą. Minister finansów p. Plener odparł te zarzuty i wykazał, że postępowanie izby panów jest zupełnie legalne.

Na końcu posiedzenia postawił dalmatyński poseł Laginja nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby przedłożył dosłowny text rozporządzenia ministeryalnego regulującego sprawę importu win włoskich, korzystających ze znacznych ulg celnych.

Minister handlu sprzeciwiał się nagłości, p. Lueger zaś popierał ją i przy tej sposobności ostro krytykował zachowanie się rządu węgierskiego podczas ostatniego przesilenia. Izba 90 głosami przeciw 39 odrzuciła nagłość wniosku Laginji. Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś.

**Wiedeń** 28 maja. Wczoraj odbyło się ośmiogodzinne posiedzenie państwowej rady kolejowej. Zastanawiano się nad zasadami nowej taryfy osobowej na kolejach państwowych. Reprezentant jeneralnej dyrekcyi p. Liharzik wykazywał wadliwości dzisiejszej taryfy. Przewożenie podróżnych na krótkie odległości nie pokrywa nawet kosztów zarządu i jest niesprawiedliwością w obec pasażerów odbywających dalekie podróże. Zarząd kolei państwowych w nowej taryfie przyjmuje za zasadę strefy myriametrowe. Na bardzo krótkie odległości do 15 kilometrów taryfa nie będzie podwyższona. W ogóle reforma obecna nie zmierza jedynie do podwyższenia dochodów, lecz głównie do usunięcia błędów dzisiejszej taryfy. Referent Lindheim imieniem komitetu proponował jednostkę taryfową $1^1/_4$ ct. za kilometr drogi odbytej w III klasie, $2^1/_2$ ct. w II, a $3^3/_4$ ct. w I klasie. Propozycya komitetu ma zatem charakter kompromisu i wotum zaufania dla jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych. Prezydent Biliński podziękował za ten objaw zaufania i za to, że rada kolejowa zgadza się z jeneralną dyrekcyą co do tego, iż taryfa osobowa musi być zmieniona. Co do wymiaru podwyższenia taryfy, musi oczywiście rząd coś postanowić.

**Wiedeń** 28 maja. Pod przewodnictwem hr. Franciszka Coroniniego była wczoraj u Cesarza deputacya, która prosiła Monarchę o poparcie budowy kolei tauernskiej. Cesarz oświadczył, że w kwestyi drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, a specyalnie w sprawie przedłużenia projektowanej kolei tauernskiej do Tryestu każe sobie przedłożyć wyczerpujące sprawozdanie i że prawdopodobnie kolej ta przyjdzie do skutku w niezbyt odległej przyszłości.

**Rzym** 28 maja. Ostateczny rezultat wyborów do parlamentu jest następujący: Wybrano 326 kandydatów rządowych, 102 konstytucyjnych opozycyonistów, 31 radykałów, 14 socyalistów, a o 35 mandatów odbędzie się ściślejszy wybór. Prawdopodobnie dostanie się z nich 19 mandatów kandydatom rządowym, 13 opozycyonistom, a 3 socyalistom. Crispi wybrany został 9 razy

*Agencya Stefaniego* donosi, że koflikt z powodu podróży nuncyusza papieskiego do Węgier załatwiony został ostatecznie przez wymianę poufnych ustnych deklaracyi między reprezentantami Austro-Węgier a Stolicy Apostolskiej.

**Paryż** 28 maja. Wczoraj otrzymał rząd francuski prośbę rządu węgierskiego o wydanie mu zbiegłego z Pesztu redaktora Szelesa, który podłożył bombę pod pomnik jenerała Hentziego. Ponieważ jednak ten czyn wedle ustaw francuskich nie jest tego rodzaju zbrodnią, za którą można wydać schwytanych we Francyi przestępców obcym państwom, przeto motywuje rząd węgierski swą prośbę o wydanie Szelesa tem, że wytoczono przeciw niemu śledztwo o oszustwo i sprzeniewierzenie, gdyż za takie pospolite zbrodnie państwa wydają sobie wzajemnie zbrodniarzy.

**Paryż** 28 maja. Izba debatowała wczoraj nad kwestyą żydowską. Deputowany Naquet bronił żydów i zaprzeczał temu, jakoby tylko żydzi posiadali wielkie kapitały. W Anglii i w Ameryce są największe kapitały, a wszystkie są w ręku protestantów i katolików. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że Francya nie odstąpi od zasad braterstwa i równości, a rząd domaga się od wszystkich poszanowania praw. Republika nie jest tego rodzaju formą rządu, w którejby niektóre warstwy mogły używać przywilejów.

Deputowany Baudry d'Asson domagał się wydania ustawy znoszącej dekret z r. 1789 zaprowadzający równouprawnienie żydów.

Po ożywionej dyskusyi izba 299 głosami przeciw 206 przeszła do porządku dziennego nad tą sprawą.

**Berlin** 28 maja. Jedno z pism socyalistycznych ogłosiło tajny reskrypt, wydany podobno przez ministeryum wojny w sprawie asenterowania socyalistów i anarchistów. W reskrypcie tym poleca minister, ażeby przedewszystkiem uważano na to, iżby socyalistów i anarchistów nie wcielać do pułków gwardyjskich. (Pomimo więc sprawy Kotzego i surowego nadzoru, jakim otoczono dwór i ministerya, jest jakiś zdrajca, który ciągle pismom socyalistycznym zdradza tajemnice rządowe. *Przyp. Red*)

**Peszt** 18 maja. *Budapester Correspondenz* donosi, że Cesarz pierwszą połowę września spędzi w Niemczech, będzie na wielkich manewrach w Szczecinie i na rewii floty w Swinemünde, następnie pojedzie prawdopodobnie na manewry do Galicyi, poczem uda się na manewry floty austryackiej na morzu adryatyckiem, będzie potem na manewrach 7-go i 12-go korkusu na Węgrzech, a w końcu na wielkich manewrach kawaleryjskich w okolicy Alosuth.

**Kilonia** 28 maja. W dokach tutejszych pękł wczoraj kocioł w łodzi torpedowej, wybudowanej dla Turcyi. Siedm osób zginęło, a 13 jest ciężko rannych.

**Insbruk** 28 maja. Królowa rejentka holenderska przybyła na kilkotygodniowy pobyt do Igls w Tyrolu.

**Wiedeń** 28 maja. Cesarz zamianował hr. Kuefsteina posłem przy republice szwajcarskiej.

*Neue freie Presse* donosi, że car rosyjski osobnem pismem zawiadomił cesarza Wilhelma, że wysyła wielkiego księcia Alexego do Kilonii na uroczystość otwarcia kanału niemieckiego. W tem samem pismie dziękuje car serdecznie za usługi, jakie Niemcy oddały w kwestyi wschodnio-azyatyckiej.

**Waszyngton** 28 maja. Umarł sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Gresham.

**HOTEL IMPERIAL.**
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 26 maja. A. hr. Zamoyski z Warszawy. T. hr Plater-Zyberg z Krakowa. M. hr. Miączyńska z Jasienicy. H. br. Merizzi z Wenecyi. D. G. Johnston z Londynu. A. Łobodziński z Psar. L. Wiśniowski z Berszadu. S. Komornicki z Królestwa Polskiego. H. Kretschmer z Pragi. P. Egerer z Berna. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. S. Sulikowski z Krakowa. E. Borkowski z Krakowa. O. W. Schulhof z Budapesztu.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 maja. Dr. J. Budzynowski z Sambora. St. Zalasiński z Cieszanowa. Fr. Reichard de Reichardsperg z Dąbrówki. Fr. Narajewski z Krechowa. W. Wiśniowski z Kłodna. A. Orzechowska z Słobódki. W. Dorożyńska z Bóbrki. J. Krzysztofowicz z Monzelówki.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 maja. O. hr. Ponińska z Podola ros. M. Mierzeńska z Dembowicy. St. Moysa z Rudnik. R. Grocholski z Rożysk. B. Cieński z Berezowicy. K. hr. Łubieński z Krakowca. A. Raciborski z Spasowa. B. Komarnicki i E. Luy z Łańcuta. E. Protiwinsky, W. Grünes i J. Hammer z Wiednia. H. Spitz z Berna.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 28 maja (Z Izby handlowej).
**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do 448.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.
**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·60 do 99·30 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

**Wiedeń** 27 maja. Notowania wieczorne Kredyty 401·62, węgierskie kredyty 464.75, anglobank 175·—, bankverein 163·60, unionbank 334.75, länderbank 282·10, staatsbahny 432.—, lombardy 101·50, elbethale 291.87, akcye tytoniowe 238.75, rima 278.50, alpiny 95·35, renta majowa 101.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 86.20, węg renta koronowa 99·15, marki 59.60, ruble 131.75.

**Wiedeń** 28 maja (godz. 11 w południ.) Kredyty 400.75, kred. węg. —.—, Anglobank 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.90, Akcye tyton. 238.—, Staatsbahny 431.75, Lomb. (z kup.) 100.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.60, Losy tureckie —·—.

### RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 1·22 | 5·10 | — | 7·00 | 9·06 | 9.00 | |
| Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia) | 1·22 | 8·40 | 5·10 | 7·00 | 9·06 | 9·00 | |
| Z Warszawy | 5·10 | — | — | — | 9·06 | 9·00 | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września) | 5·10 | — | | | | | |
| Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów | — | — | | | 9·06 | | |
| Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów | 5·10 | 1·22 | | | | | |
| Z Rozwadowa i Nadbrzezia | — | — | | 7·00 | | | |
| Z Rawy przez Jarosław | — | 1·22 | | | 9·06 | | |
| Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1·22 | | | | — | |
| Z N. Zagórza p. Przem | — | 1·22 | | | | 9·00 | |
| Z Chyrowa p. Przemyśl | — | 1·22 | | 7·00 | | 9·00 | |
| Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza | — | | | 12·05 | 8·10 | — | |
| Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia | | | | — | — | 1·42 | |
| Ze Skolego i Stryja | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | 9·16 |
| Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass | 9·50 | | | — | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass | — | | | 1.32 | | | |
| Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa | — | | | 6·17 | | | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu | — | | | 7·37 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8·00 | 4·40 | | |
| Z Bełzca | — | | | — | 4·40 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 2·09 | 9·44 | | 8·02 | 4·33 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | 2·25 | 10·— | | 8·25 | 5·00 | | |
| Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września | | | | | | 8·25 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Warszawy | | | 11·00 | 4·55 | | 6·45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września | | | | | | 6·45 | |
| Musz.-Kr. przez Tarnów | 8.40 | | 11·00 | 4·55 | | | |
| Chabówki przez Tarnów | | | 11·00 | | | | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | | | 11·00 | | | | |
| Chabówki przez Rzeszów | | | 11·00 | | 10·25 | | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·55 | | | |
| Rawy r. przez Jarosław | | 2·50 | — | 4.55 | | | |
| Mozo-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl | | | | 4·55 | 6·45 | | |
| N. Zagórza przez Przem. | | | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Chabówki prz. Przemyśl | | | | — | 10·25 | | |
| Chyrowa przez Przemyśl | | 2·5 | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu | | | | 5·25 | 7·38 | | |
| Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia | | | | — | 9·33 | | |
| Skolego i Stryja | | | | 5·25 | 9·33 | 3·00 | 7·38 |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | | | | — | 9·33 | 7·38 | |
| Chyrowa przez Stryj | | | | 5·25 | | | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6·15 | | | | | | |
| Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec | | | | | 10·35 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol. | | | | | 2·40 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec | | | | | 10·30 | | |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | | | | 9·15 | 7·10 | | |
| Bełzca | | | | 8·15 | — | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | — | 2·10 | 6·00 | — | 10·14 | 10·44 | |
| Podw. i Brodów z gł. dw. | — | 1·56 | 5·46 | — | 9.50 | 10·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz. | | | | | | 3·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta | | | | | | 2·26 | |
| Zimn. wody od 12/4—10/9 | | | | | | 3·45 | |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

# DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Mały przysięgły zadowolnił się tą odpowiedzią; sądziłem, że już badanie ukończone, gdy nagle inny przysięgły, chcąc także na siebie zwrócić uwagę, zapytał:

— Miss Leavenworth, czy stryj pani sporządził testament?

Na twarzy Mary wystąpił rumieniec oburzenia. Odparła jednak spokojnie, bez urazy.

— Tak panie, zrobił testament.

— Czy tylko jeden?

— Słyszałam o jednym tylko.

— Czy znane są pani rozporządzenia w tym testamencie zawarte?

— Tak. Stryj nie tail się ze swemi zamiarami.

Przysięgły spojrzał na nią, jej uroda, jej wdzięk, ani pełne godności zachowania nie robiły na nim wrażenia.

— Zechciej nam pani powiedzieć, kto miał na śmierci jego skorzystać?

Pytanie to było zadane w sposób tak brutalny, iż oburzyło wszystkich, ja nawet czułem się niemal dotknięty.

Lecz Mary Laevenworth podniosła dumnie głowę, spojrzała prosto w oczy swemu interlokutorowi, odparła z prostotą wielką.

— Mogę tylko powiedzieć, kto na tej śmierci traci. Nędzarze, których wspomagał; młode dziewczęta, które otaczał rodzicielską niemal opieką; nieszczęśliwe wdowy, którym służył zawsze pomocą pieniężną i radą. Oni to stracili dobrodzieja, którego im już nikt nie zastąpi.

Była to odpowiedź szlachetna na niecną insynuacyę. Przysięgły zrozumiał daną sobie nauczkę. Lecz jeden z jego kolegów — ten, który się już raz odzywał, a który wyróżniał się wśród wszystkich pełną godności postawą, rzekł głosem uroczystym:

— Miss Leavenworth, niepodobna czasem ustrzedz się od podejrzenia. Czy nie posądzasz pani kogo?

Była to chwila okropna, a dla mnie i jeszcze dla innej osoby — chwila śmiertelnej trwogi. Jakże odpowie miss Mary? Czy wytrwa do końca w zamiarze bronienia kuzynki? Czy też będzie posłuszna głosowi prawdy i obowiązku?

Nie śmiałem się tego spodziewać.

Lecz Mary Leavenworth spojrzała w oczy sędziemu i przysięgłym i nie podnosząc głosu z największym spokojem odparła:

— Nie, nie podejrzywam nikogo i nie mam żadnej podstawy do podejrzeń. Nie znam wcale mordercy mego stryja, ani nawet mogę się domyślać, kto go ze świata zgładził.

Wszyscy odetchnęli swobodniej. Mary Leavenworth powróciła na swoje miejsce. Sędzia zawezwał Eleonorę.

VIII.

Zainteresowanie dosięgło szczytu.

Teraz, gdy zasłona, pokrywająca tę straszną tragedyę, poczynała się rozsuwać, lub przynajmniej uchylać, czułem potrzebę uciec ztąd, nie słyszeć już o całej tej sprawie.

A to nie z obawy, iż Eleonora się zdradzi. Jej spokój był rękojmią, iż nie opuści jej przytomność umysłu. Lecz jeśli istotnie podejrzenia jej kuzynki nie wypływały z niechęci, lecz z głębokiego przeświadczenia o jej winie; jeśli ta śliczna, szlachetna twarz kłamała, jeśli Eleonora Leavenworth była w istocie taką, jak można było wnosić z wypowiedzianych do niej słów Maryi i ze sposobu, w jaki je przyjęła — to, czyż będę miał odwagę patrzeć na tyle fałszu i przewrotności?

A jednak niepewność ma taką siłę pociągającą, że choć na wielu twarzach widziałem odbicie tych samych myśli, nikt z sali nie wyszedł, a i ja pozostałem.

Sędzia śledczy, na którym widocznie uroda Maryi zrobiła wrażenie na niekorzyść Eleonory, był może jedyną osobą, nie podzielającą ogólnego wzruszenia.

Zwracając się ku niej z odcieniem pewnej srogości, pytał:

— Od dzieciństwa przebywałaś pani w domu stryja?

— Od dziesiątego roku mego życia — odparła.

Po raz pierwszy usłyszałem jej głos. Był bardzo podobnym do głosu jej kuzynki, nie posiadał tylko równej siły i dźwięczał łagodniej.

— Od owego czasu uważał panią zawsze, ak córk ę. Nieprawdaż?

— Istotnie, jak córkę. Był dla nas obu najlepszym ojcem.

— Jesteście panie kuzynkami? W jakim czasie miss Mary weszła do rodziny?

— Jednocześnie ze mną... Ojcowie nasi zostali zrujnowani w jednem i tem samem przedsiębiorstwie i gdyby nie stryj, pozostałybyśmy na świecie bez opieki i środków do życia. Ale on — umilkła, usta jej drgnęły — ale on, w nieprzebranej swej dobroci, zaadoptował nas, obu nam zastąpił utraconych rodziców i otworzył przed nami dom, któregośmy zostały pozbawione.

— Powiadasz pani, że dla was obu był ojcem, że was zaodoptował obie. Czy chcesz przez to wyrazić, że nietylko otoczył was dostatkiem, ale dawał wam jeszcze do zrozumienia, że obie korzystać będziecie z równych praw po jego śmierci, jednem słowem, że ma zamiar pozostawić wam część swojej fortuny?

— Nie, panie. Od początku było nam wiadomem, że przekaże swą fortunę mojej kuzynce.

— A jednak miss Mary nie była mu bliższą od pani. Czy tłómaczył się kiedy, dlaczego panią w swym testamencie pomija?

— Taka była jego wola i nie miał powodu zdawać z niej nigdy rachunku przed nami.

Uprzedzenie, panujące przeciwko miss Eleonorze, zaczynało pierzchać. Odpowiedzi jej były jasne; ostatnia zaś wypowiedziana głosem spokojnym i czystym, rozwiała nietylko moje wątpliwości, lecz i podejrzenia przysięgłych. Dźwięczała w niej taka szczerość, takie poszanowanie dla woli zmarłego!

Sędzia śledczy badał dalej:

— Stryj tyle dla pani uczynił, że musiałaś być bardzo do niego przywiązaną?

— O tak, panie!

— Śmierć jego była wielkim dla pani ciosem?

— Okropnym.

— Tak gwałtownym, że jak mi mówiono, na widok trupa straciłaś przytomność?

— Tak, panie.

— A jednak spodziewałaś się pani katastrofy?

— Spodziewałam się?

— Służba mówiła nam, że gdy wczoraj stryj nie ukazywał się przy śniadaniu, byłaś pani bardzo niespokojna.

— Służba!

Powtórzyła to słowo głosem bezdźwięcznym; tchu jej brakło...

— ...I że wychodząc z jego pokoju byłaś pani bardzo blada — mówił sędzia dalej.

Czy zaczynała zdawać sobie sprawę, że wątpliwości, jeśli już nie posądzenia, wkradły się do umysłu sędziego śledczego, skoro podobne pytania jej zadawał?

Bądź co bądź nie zdradziła się z tą obawą. Odparła głosem zupełnie pewnym:

— Mój niepokój był usprawiedliwiony. Stryj odznaczał się wielką punktualnością; najmniejsza zmiana w jego trybie życia mogła słuszne wzbudzić obawy.

— A więc byłaś pani zatrwożoną?

— Do pewnego stopnia — tak.

— Kto doglądał porządku w apartamentach osobistych pana Leavenworth?

— Ja.

— Musiałaś pani znać szafkę nocną z szufladą?

— Istotnie. Znałam ją dobrze.

— Jak dawno otwierałaś pani tę szufladę?

— Nie dalej jak wczoraj.

Przy tych słowach zadrżała.

— W jakiej porze?

— Około południa.

— Czy rewolwer leżał na zwykłem miejscu?

— Tak przypuszczam, lecz co prawda na szczegół ten nie zwróciłam uwagi.

— Czy pani szufladkę na klucz zamknęła?

— Tak.

— Czy pozostawiłaś klucz w zamku?

— Tak, panie.

— Miss Leavenworth, rewolwer, jak to pani mogłaś zauważyć, leży przedemną. Zechciej go pani obejrzeć.

Sędzia śledczy wziął do rąk rewolwer i podawał go jej.

Jeśli miał zamiar ją przerazić, to cel został osiągnięty najzupełniej.

Na widok broni morderczej Eleonora odskoczyła w tył, z piersi jej wydobył się okrzyk zgrozy, ukryła twarz w rękach.

— Oh! nie! nie! — wołała.

— Życzę sobie, abyś go pani obejrzała, miss Leavenworth — nalegał sędzia śledczy. — W chwili gdy go znaleziono, wszystkie komory były nabite.

Słowa te uspokoiły ją natychmiast.

— Oh! w takim razie...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.